Numer noworoczny 8 stron

Cena 4 Zł.

PRZEGLĄD SPORTOWY

Rok II — Warszawa — Łódź, Wtorek 1 stycznia 1946 — Nr 1

TADEUSZ MALISZEWSKI

1945 - 1946

Zamykamy rok 1945 i rozpoczynamy rok nowy. Przyjętym zwyczajem wypada sporządzić bilans, ustalić rachunek zysków i strat. Żyjemy w okresie wyjątkowym. W okresie, w którym niełatwo o konkretne obliczenia, o zsumowanie tego co mieliśmy, co posiadamy i co wedle przypuszczeń powinniśmy i możemy posiąść w przyszłości.

TRAGICZNE STRATY

Bomby, rozrywające się pamiętnej wrześniowej nocy roku 1939, wstrzymały gwałtownie nurt naszego ustabilizowanego życia. Nagłość wypadków nie pozwoliła na zinwentaryzowanie ówczesnego stanu posiadania, który dziś rekapitulujemy fragmentarycznie, na podstawie wspomnień i urywkowych zapisków. W perspektywie lat i wydarzeń zaciera się ostrość obrazów. W niejednym wypadku występują one w pamięci naszej w barwach jaśniejszych i bogatszych, niż było to w rzeczywistości. Jedno jest jednak pewne:

Od września r. 1939 karta zysków sportu polskiego pozostaje niezapisana, w zastraszającym tempie wzrasta lista strat! Sportowcy polscy giną na polu walki, umierają męczeńsko w kaźniach i obozach, padają bohatersko na szańcach nieustających zmagań z przeważającym okupantem. Są to straty najboleśniejsze, gdyż — nieodwracalne.

Na tle tych tragicznych ubytków w mniejszym stopniu bolejemy nad dewastacją naszych boisk, basenów, torów i hal, nad zniszczeniami w bogatym inwentarzu, rabunkiem sprzętu i jego wywózmi.

Potężne uderzenie Armii Czerwonej i Wojsk Polskich u progu roku, który dzisiaj żegnamy, powstrzymuje koszmarny pochód kolumny ujemnych cyfr. Pamiętne dni styczniowe przynoszą nam wolność i zapoczątkowują nową — w całym tego słowa znaczeniu — erę w historii Narodu.

ŻYCIE POWRACA

W wstępnym okresie krystalizowania się zrębów odrodzonego państwa nie ma miejsca ani czasu dla sportu i kultury fizycznej. Sport jednak otrząsnąwszy się z pierwszych wrażeń i oszołomienia, przystępuje na własną rękę do odbudowy swych placówek. Raz po raz budzą się do życia nowe komórki... idą samodzielnie... łączą się w większe grupy, by w czasie szybszym, niż należało oczekiwać, zespolić się w jednolity organizm!

Wyłania się wreszcie projekt — odbudowy Państwowego Urzędu Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego. Historia walk dokoła organizacji PUWF, jest zbyt świeża, by wymagała rekapitulacji. Dziś z pełnym zadowoleniem stwierdzić możemy, że Krajowa Rada Narodowa w swej ostatniej sesji roku 1945 znosi wreszcie stan bezkrólewia i w upominku noworocznym obdarza sportowców polskich uchwałą kreowania PUWF oraz jego organu kontrolnego Państwowej Rady Wychowania Fizycznego.

Tak przedstawiałaby się w najogólniejszych zarysach historia sportu od września 1939 do 1. stycznia 1946. Nie obrazuje ona nawet w najskromniejszej mierze głębokich przemian i trudności, z jakimi zmuszony jest borykać się odradzający się sport polski, który coraz częściej staje się celem... ostrych ataków i najpoważniejszych zarzutów.

LECZYĆ, ALE GRUNTOWNIE

Jesteśmy dalecy od negowania ich. Uważamy jednak, że skuteczne zwalczanie choroby uwarunkowane jest usunięciem jej źródeł przyczynowych. A źródła zła, demoralizującego sport, tkwią niestety w ogólnych schorzeniach społeczeństwa, jako rezultat najstraszliwszej sześcioletniej wojny z jej tragicznymi zjawiskami. Alkoholizm nie ma siedliska wyłącznie w środowiskach sportowych, lecz jest jedną z najbardziej zatrważających plag naszej obecnej rzeczywistości, podobnie jak zdziczenie obyczajów, brak poczucia praworządności, co w konsekwencji zmusza do wprowadzenia sądów doraźnych i tworzenia Departamentów Kontroli przy każdym z ministerstw.

Sport i sportowcy są to ci sami ludzie, ta sama młodzież, obarczona tymi samymi wadami i błędami, jakie rażą nas każdego dnia na każdym kroku. Uleczenie ich wymaga cierpliwości i... czasu.

Mimo wielkich niedomagań, jakie obserwujemy w naszym ruchu sportowym, trudno nam dziś, przy robieniu pierwszego powojennego bilansu, zdobyć się jedynie na słowa potępienia! Pamiętamy zbyt dobrze pierwsze chwile powrotu na boiska. Pamiętamy entuzjazm i zapał, który pozwolił budować coś z niczego, bez pomocy i wsparcia, jedynie własnym przemysłem i własnymi ofiarami. Nie przypuszczaliśmy, by po strasznym sześcioletnim kataklizmie młodzież nasza zdolna była ruszyć z tak wielką siłą i rozmachem do pracy.

Jeśli mówi się dzisiaj wiele o umasowieniu sportu, to stwierdzić należy, że sport w Polsce jest w tej chwili już ruchem masowym! Mimo braku urządzeń i instruktorów, mimo niedostatecznej ilości sprzętu i ekwipunku, sport nasz rozlał się szeroką strugą po całym kraju. Dalszym dodatnim zjawiskiem, to większa niż dawniej dążność do wszechstronności. Piłka nożna jest wprawdzie wciąż jeszcze grą dominującą, niemniej jednak obserwujemy potężny pęd do innych dziedzin

NARESZCIE PUWF

Na pełne uznanie zasługuje też szybkość i sprawność, wykazana na polu organizacji. Bez nakazów, bez aparatu egzekutywnego, stworzono smorzutnie pełną hierarchię władz podporządkowując się dobrowolnie ich prawom i przepisom.

Nawiązanie kontaktów międzynarodowych, których ukoronowaniem był pierwszy mecz międzypaństwowy w Poznaniu, jest dalszym świadectwem żywotności naszego sportu.

Mimo tej ruchliwości okres miniony miał charakter wielkiej improwizacji. Było to zło konieczne, spowodowane stadium organizacji, trudnościami komunikacyjnymi oraz silnym zróżniczkowaniem warunków lokalnych.

W drugi rok odbudowy polskiego sportu wchodzimy z najlepszymi nadziejami. Stworzenie Państwowego Urzędu Wychowania Fizycznego oraz Państwowej Rady WF przy coraz silniejszym krzepnięciu naczelnych władz sportowych, pozwala wierzyć, że rok 1946 przyniesie nam dalszą stabilizację oraz częściowe choćby unormowanie najbardziej piekących zagadnień, do których zaliczamy zaopatrzenie sportu w urządzenia, sprzęt, ekwipunek oraz przeprowadzenie szerokiej akcji szkolenia instruktorów i nauczycieli. Od tego bowiem zależy przede wszystkim uchwycenie w ramy kultury fizycznej jeszcze szerszych mas młodzieży miasta i wsi. Żaden najpiękniej pomyślany dekret nie pomoże, jeśli nie stworzone zostaną warunki umożliwiające praktyczne jego wykonanie.

Wbrew modnym hasłom usportowienia wsi uważamy, że pierwszy etap objąć musi przede wszystkim ośrodki miejskie, dla których ćwiczenia fizyczne są nie tylko rozrywką, ale odtrutką na choroby społeczno-zawodowe.

ZADANIA SPORTU ROBOTNICZEGO

Na tym odcinku otwiera się wdzięczne zadanie dla sportu robotniczego, który zdaniem naszym nie umiał wygrać doskonałych atutów, jakie miał w ręku, w pierwszej fazie organizacyjnej! Zamiast dążyć do opanowania nowotworzących się ośrodków dyspozycyjnych sportu, zasklepiono się w formułkach z roku 1939, zapominając o nowej rzeczywistości, w której klasa robotnicza powołana jest do odegrania przodującej roli i której ambicje idą w kierunku współdecydowania we wszystkich dziedzinach życia państwowego i społecznego, a więc i sportu. Sport robotniczy w Polsce roku 1945 nie miał i nie ma potrzeby zamykania się w odrębnych organizacjach, jak w latach, gdy siłą rzeczy zmuszony był zejść do opozycji.

Dobrowolne przesunięcie się na drugi tor jest poważnym błędem taktycznym, który należy co prędzej naprawić! Świadczy on o braku kierowników, którzy by zrozumieli, że na tzw. „sport mieszczański“ składają się w rzeczywistości ci sami synowie klasy pracującej, mający prawo do tego, by przewodzili im przedstawiciele ich klas społecznej.

Rok 1946 będzie wreszcie rokiem wielkiego Sportowego Kongresu. Oczekujemy, że zajmie się on wszystkimi ropiejącymi problemami i poszuka dróg do realnego ich rozwiązania! Dlatego też nie może być w nim miejsca dla doktrynerskich rozpraw i pustej frazeologii.

Tylko przez stawianie życiowych zagadnień na życiowej płaszczyźnie i wskazywanie praktycznych środków ich regulowania, da się osiągnąć korzystny efekt.

W końcu, nowy rok powinien przynieść nam pogłębienie i poszerzenie stosunków międzynarodowych, które były zawsze wyśmienitą podnietą do wytężonej pracy nad podniesieniem sportu wyczynowego i doskonałym środkiem dydaktycznym.

Wierzymy, że zasiadając z końcem bieżącego roku do sporządzenia rachunku zysków i strat będziemy w możności poszczycić się osiągnięciami, która z perspektywy dzisiejszej ocenimy — jako dorobek najpoważniejszy.

Czesi zapraszają szermierzy

Nasze stosunki ze sportem czeskim zacieśniają się coraz bardziej. Po wielkim meczu bokserskim w Poznaniu, tournee hokeistów krakowskich i kilku występach piłkarzy czeskich w Polsce, przyszła kolej na szermierkę.

Polscy szermierze otrzymali zaproszenie do Czechosłowacji na spotkanie międzynarodowe w drugiej połowie stycznia.

Czechosłowaccy szermierze reprezentują dobrą klasę europejską i mogą wylegitymować się zwycięstwami w szabli nad Włochami 9:5 i w szpadzie nad Węgrami 8:7. Czesi posiadają również kilku bardzo dobrych flo-[illegible].

Nasza drużyna składać się będzie z zawodników Katowic, Krakowa i Łodzi. Polski Zw. Szermierczy wystawił już następujące składy:

Na mecz z Bratisławą: floret — Nawrocki, Łapiński; szabla — Frydrych, Żaczyk i Sołtan,

Na mecz z Pragą: floret — Banaś, Łapiński, Nawrocki, Kandzia, Szpada: Fokt, Banaś, Łapiński, Kazimierczak; szabla Nawrocki, Kandzia, Żaczyk, Fridrich (wszyscy z Katowic).

W początkach stycznia PZSZ przewiduje dwutygodniowy obóz treningowy w Katowicach. Kierownikiem drużyny będzie znany polski zawodnik — wielokrotny reprezentant dr Pappe. W ramach turnieju prawdopodobnie odbędzie się spotkanie florecistek. Z Polski startować będą Skupieniówna, Nawrocka, Richard i Lange.

PZSZ przewiduje w r. 1946 mecze ze Szwecją, Austrią i Francją.

Jan Kula w Chamonix
uczy narciarzy francuskich



PAP donosi, że doskonały polski narciarz, specjalista w skokach Kula, przebywający dotąd za granicą, został zaangażowany przez Klub Narciarski „Chamonix“ jako trener.

Równocześnie francuski Związek Narciarski (YYS) zaproponował Kuli trenowanie reprezentacyjnej ekipy skoczków.

Zagraniczne sukcesy Janka Kuli, naszego niezwykle utalentowanego narciarza, tym razem jako trenera narodowej drużyny francuskiej są dla Polski wielką i miłą niespodzianką. Trudno doprawdy wyobrazić sobie małego Kulę z FIS zakopiańskiego, z poważną miną trenującego francuskich skoczków w Chamonix. Wolelibyśmy widzieć go w Zakopanem jako zawodnika niż dowiadywać się o francuskich awansach trenerskich ale z punktu widzenia dziennikarskiego jest to prawdziwa sensacja.

Jan Kula objawił się w roku 1937 jako utalentowany, wszechstronny narciarz i znakomity skoczek.

W roku FIS-owym młodziutki Góral osiągał na treningu przed mistrzostwami, najlepsze w Polsce skoki i liczono na jego sukces. W konkursie mistrzowskim, wśród wielkich nazwisk, nie wystarczył Kuli talent — zabrakło rutyny. Polak nie odegrał w FIS-ie żadnej poważniejszej roli. Jak wiadomo zwyciężył austriacki Niemiec Bradl przed Birgerem Ruud'em (Norwegia).

W 1939 roku w marcu na międzynarodowych zawodach w Feldbergu (Turyngia) miał Kula najdłuższy skok, ale ostatecznie uległ Norwegowi Soerensowi, zwyciężając jednak mistrza świata Bradla. St. Marusarz zajął w zawodach tych szóste miejsce.

Kula należał przed wojną do największych talentów w Europie. (et.)

Bokserzy śląscy w Łodzi

W dniu 6 stycznia odbędzie się mecz bokserski pomiędzy RKS Batory z Chorzowa a ŁKS-em. „Batory“ jest uważany za najsilniejszy na Śląsku. — Mecz po raz pierwszy odbędzie się w hali Widzewa, która została świeżo wyremontowana.

Projektowane zestawienie par jest następujące: (na 1-ym miejscu Bat.) musza Bawarnik — Stasiak, kogucia Górecki — Pawlak, piórkowa Tomęczek — Marcinkowski, lekka Manecki — Kowalski, I półśrednia Tkocz — Olejnik, II półśrednia Wadoszek — Durkowski, średnia Stróżyna — Rychtelski, półciężka Baranowski — Pisarski.

Podkreślamy, iż są to pary projektowane, jednak wobec wyznaczenia przez kapitana PZB dwu zawodników do walk eliminacyjnych w Bydgoszczy na 5 i 6 stycznia, program meczu w Łodzi ulegnie niewątpliwie zmianom. Marcinkowski i Kowalski będą się musieli stawić w Bydgoszczy. Mimo to mecz łódzki zapowiada się b. ciekawie. Takie spotkania jak Górecki — Pawlak, Stróżyna — Rychtelski warto będzie obserwować. (g)



Próbne galopy w Bydgoszczy

przed meczem z Czechosłowacją

Jak już podawaliśmy w poprzednim numerze naszego pisma PZB organizuje w dniach 5 i 6 stycznia w Bydgoszczy eliminacyjne zawody bokserskie celem ustalenia reprezentacji Polski na mecz rewanżowy z Czechosłowacją, mający się odbyć w dniu 20 stycznia 1946 r. w Pradze. Kapitan sportowy Suszczyński zdecydował, że odbędą się spotkania eliminacyjne w wagach: koguciej, piórkowej, lekkiej, średniej i ciężkiej.

Zapewniony udział w reprezentacji mają już zawodnicy: Czarnecki (Łódź) w wadze muszej, Grądkowski (Śląsk) w wadze półśredniej i Szymura (Poznań) w wadze półciężkiej.

Do eliminacji zostali wyznaczeni następujący zawodnicy: w wadze koguciej Miszczuk (Śląsk) spotka się z Jóźwiakiem (Bydgoszcz) oraz Kicinger (Śląsk) — z Sękiem II (Poznań); w wadze piórkowej przeciwnikiem Hakuby (Śląsk) będzie Rogalski (Poznań), w drugiej zaś walce w tej wadze Marcinkowski (Łódź) spotka się z Zalewskim (Bydgoszcz); w wadze lekkiej Kowalski (Łódź) zmierzy się z Vogtem (Poznań) oraz Czortek (Warszawa) z Kowalewskim (Łódź).

Ze względu na jeszcze nie wygojoną — kontuzjowaną rękę Pisarskiego, kapitan wyznaczył w wadze średniej tylko jedno spotkanie pomiędzy Mincem (Gdańsk) i Sobczakiem (Poznań). W wadze ciężkiej spotkają się Klimecki (Poznań) z przeciwnikiem wyznaczonym przez Okręg Gdański, (przypuszczalnie Koralewskim), w drugiej zaś walce w tej wadze Drabkowski (Warszawa) walczyć będzie z zawodnikiem wyznaczonym przez Okręg Łódzki.

W drugim dniu zawodów spotkają się zwycięzcy poszczególnych spotkań. W dniach od 8 do 17 stycznia odbędzie się w Łodzi w hali YMCA pod kierownictwem p. Klimczaka oraz trenera Feliksa Sztama obóz kondycyjny dla 8-miu zawodników, wchodzących w skład reprezentacji Polski na mecz z Czechosłowacją.

***

Powyżej podaliśmy komunikat, który nadszedł z Poznania. O projekcie walk eliminacyjnych wiedzieliśmy już dawno, gdyż kapitan PZB upiłnował je zaraz po meczu Polska — Czechosłowacja. Na ogół pary są dobrze zestawione. W średniej może należałoby wypróbować Rychtelskiego, który ostatnio zrobił spory krok naprzód.

Jest charakterystyczne, iż kapitan PZB zrezygnował w wadze lekkiej z Komudy. Wiemy, że bokser ten zawiódł w Poznaniu, ale mimo to ma chyba prawo do eliminacji, jeśli do nich staje pobity przez niego Vogt. Jeśli chodzi o Zbigniewa Kowalskiego, to obawiamy się, że pierwszy start po 6-letniej przerwie z poważnym przeciwnikiem będzie dla niego nieco przedwczesny, ale z drugiej strony zawodnik tej miary co Kowalski żadną miarą nie powinien się od niego uchylić i to w chwili, gdy jest tak bardzo potrzebny pięściarstwu polskiemu.

Przy zestawieniu par kapitana popełnił jeszcze jeden błąd, mianowicie wystawił Drabkowskiego z Warszawy w wadze ciężkiej contra zawodnikowi kategorii ciężkiej, który ma być wyznaczony przez ŁOZB. W Poznaniu krąży legenda, iż na treningi ŁKS-u przychodzi jakaś nowa tajemnicza gwiazda — młody rosły chłopak, ważący ponad 80 kg. Istotnie debiutant ten kilka razy pokazał się na treningach, ale jeden ze sparring partnerów nie był zbyt delikatny dla nowicjusza, który zdaje się zniechęcił się do pięściarstwa i przestał uczęszczać na zaprawę. Dlatego niech PZB nie liczy na ciężkiego z Łodzi i lepiej wcześniej telegrafuje po kogoś innego. Może na wybrzeżu prócz mata Koralewskiego znajdzie się jeszcze jakiś ciężki chłopak.

Cieszy nas, iż PZB zdecydował się na zorganizowanie obozu treningowego w Łodzi. Sala i urządzenia sportowe Polskiej YMCA będą idealne dla naszych przyszłych reprezentantów. Pierwszy obóz pięściarski w odrodzonej Polsce witamy z niekłamaną radością — będzie on symbolem renesansu boksu polskiego i na pewno przyczyni się do podniesienia poziomu tego sportu. (g)

OBÓZ BOKSERSKI POD PROTEKTORATEM PREZYDENTA MIJALA

Jak donosimy na innym miejscu obóz pięściarski dla zaprawy przed meczem z Czechosłowacją odbędzie sie w Łodzi. Prezydent Mijal bardzo zainteresował sie obozem i przy obiecał poparcie i wszelka pomoc w dziedzinie aprowizacji.

Jednocześnie prezydent obiecał również poparcie przy organizacji indywidualnych mistrzostw Polski w boksie, które odbeda się w Łodzi w początkach kwietnia.

Chyba doczekamy się?

W dobrze poinformowanych kołach sportowych Warszawy mówi się, że dekrety o pow. obow. w. f. i p. w. oraz o powołaniu do życia Państw. Rady i Urzędu w. f. i p. w. zostały już przez Najwyższe Czynniki zatwierdzone i oczekują jedynie na ogłoszenie oficjalne w Monitorze Polskim.

Jeżeli chodzi o brzmienie dekretów, to rzekomo zostały doń wprowadzone dość znaczne poprawki na rzecz ingerencji stałej czynnika społecznego w prace Urzędu. Duże kompetencje nadane są podobno Państwowej Radzie W. F. do której m. in. wejdzie 5-ciu przedstawicieli KRN.

Ostatnio, rozważane są już konkretnie kandydatury na stanowisko dyrektora Urzędu oraz jego zastępcy. Zapewne w związku z tym został awansowany do stopnia podpułkownika — kpt. Wieczorek, dotychczasowy kierownik wydziału w. f. i p. w. w Min. Obr. Nar. Mówi się też o dalszych podobnych awansach wśród oficerów — wybitnych działaczy na polu kultury fizycznej.

Reasumując wszystko powyższe, można chyba już mieć pewność, że w bardzo niedługim czasie sport i wychowanie fizyczne otrzymają swe nadrzędne władze państwowe. (red.).

Mecz „Sędzia — Widownia"

na ringu śląskim

Katowice 30.12 (tel. wł.) W Rudzie odbył się mecz pięściarski pomiędzy zespołami RKS Batory z Chorzowa a Slavia z Rudy. Mecz ten był oczekiwany z ciekawością ponieważ mieli startować zawodnicy tej miary co Górecki i Manecki. Tymczasem okazało się, że nie stanęli oni na ringu, jakoby oszczędzając siły przed startem w przyszłą niedzielę w Łodzi. Wywołało to wrogi nastrój i zdenerwowanie na widowni.

W wadze muszej Bazarnik (B) wypunktował Krochę (S) uzyskując tylko lekką przewagę. W koguciej Grzywocz wygrywa walkowerem na skutek nadwagi Tomeczka (B). W walce towarzyskiej zwycięża wysoko Grzywocz (S). W piórkowej Skupin (B) ma również nadwagę i traci punkty, zresztą i w walce towarzyskiej przegrywa z Rusinem (S). W lekkiej Opiela (B) w drugiej rundzie wygrywa przez techniczny k.o. z Balerem (S). W II lekkiej Kusz (B) — mistrz I-go kroku, nokautuje w drugim starciu Urbiczka (S). Kusz zapowiada się jako puncher pierwszej klasy.

W średniej Stróżyna niesłusznie wygrał z Zarabkiem (S). Stróżyna walczył cały czas nieczysto i trzymał swego przeciwnika. Nawiasem mówiąc, Stróżyna ważył o 8 kg więcej od swego rywala. Po walce tej wytwarza się nastrój coraz więcej nerwowy na widowni, zbiera się na burzę, która wybuchła po ogłoszeniu wyniku w II parze średnich. Ogłoszono bowiem zwycięstwo Nowara (B) nad Cwołkiem, mimo, iż walkę niewątpliwie wygrał bokser Slavii. Nawet „kibice" Batorego przyznają, że Cwołek zasłużył przynajmniej na remis.

Publiczność zrywa się z miejsc i pędzi w stronę stolika sędziowskiego, za którym zasiadał ob. Kulik. Nie obeszło się bez rękoczynów. Widzowie opuszczają salę, tak że zapowiedziane spotkanie w wadze półciężkiej pomiędzy Kurką (B) a Baranowskim nie doszło do skutku.

W dniu 6 stycznia zespół „Batory" przybywa do Łodzi aby zmierzyć się z ŁKS-em.

Z.

BOKSERZY ŚLĄSCY POWRACAJĄ DO OJCZYZNY

Katowice, 30.12 (tel. wł.). W ostatnich czasach na Śląsk powróciło szereg znanych pięściarzy z Włoch. Chłopcy ci byli przymusowo zmobilizowani przez Niemców, ale udało im się przedostać do Wojsk Polskich po stronie Aliantów. Tak więc, pięściarstwo śląskie zasilą: Kolonko, Jarząbek, Nawa, Korzyniec, Batwej, a piłkarstwo Spodzieja z AKS Chorzów. (z)

Częstochowa, 30.12 (tel. wł.) Odbył się tu mecz bokserski pomiędzy Częstochowskim KS a Siemianowiczanką. Wygrali gospodarze 10:4.

BOKSERZY Z MOGILNA NA RINGU W BYDGOSZCZY

Bydgoszcz, 30.12 (tel. wł.). W Bydgoszczy odbył się mecz bokserski pomiędzy miejscowym Gryfem a KS Pogoń z Mogilna i zakończył się zwycięstwem gospodarzy w stosunku 10:6.

W wadze muszej Hilian (M) zmusił do poddania się w drugiej rundzie Kłobukowskiego (G). Przypominamy, iż Hilian reprezentował w tym sezonie Poznań w meczu Łódź—Poznań i przegrał z Czarneckim. W II muszej Wojtczak (M) zremisował z Czajkowskim (G). W koguciej Borowicz (G) bije w III rundzie przez k.o. Piliszka (M). W piórkowej Ratajczak (G) wypunktował Zamarę (M). W lekkiej Rinke (G) w I-ej rundzie zmusza do poddania się Kępskiego (M). W półśredniej Zbylek (M) bije na punkty Wierzbanowskiego (G). W średniej Bednarz (G) wygrywa przez k.o. w III-ej rundzie z Cieślewiczem. W półciężkiej Polak (M) remisuje z Nowickim (G).



Takich wyników w... 1946 r.

życzymy naszym lekkoatletom

Najlepsze wyniki lekkoatletyczne przypominają nam najspokojniejsze czasy przedwojenne. Poziom czołowych zawodników jest według norm, do których nawykliśmy, tak wysoki, że wpływ wojny właściwie nie może być dostrzeżony. Wertując pierwsze trzy rezultaty światowe w klasycznych konkurencjach, gdzie jak to zwykle bywało i teraz, figurują nazwiska amerykańskie, szwedzkie, i fińskie, zastanawiamy się o ile byłyby lepsze wyniki gdyby nie 6 lat wojny. Mimo bowiem neutralności Szwecji i dobrych warunków treningu w Ameryce, zawierucha wojenna, wykluczając pełne światowe życie sportowe, musiała wpłynąć ujemnie na osiągnięcia szczytowe, co zresztą dostrzega się w pewnym stopniu (400 m, skok w dal, dysk).

Z prawdziwą przyjemnością jednak obejrzymy sobie to co przyniósł rok 1945:

Biegi: 100 metrów: 1) Ewell (USA) 10,3 sek., 2) Edwards (USA) 10,4 sek., 3) Samuels (USA), Assis (Brazylia) 10,5 sek.

200 metrów: 1) Klemmer (USA), O'Reilly (USA) 20,9 sek., 2) Grawson (USA) Shurz (USA) 21,2 sek., 3) Harris (USA), Van Velser (USA), Assis (Brazylia) 21,3 sek.

400 metrów: 1) Harris (Nowa Zelandia) 47,8 sek., 2) Storskrubb (Finlandia) 48 sek., 3) Sigonney (Francja), Sjergren (Szwecja) Willi (Egipt) 48,2.

800 metrów: 1) Storskrubb (Finlandia), Liljekvist (Szwecja) 1,49,5 min., 2) Holst-Sorensen 1,49,4 min., 3) Hansenne (Francja), Gustafssen (Szwecja 1.50,2 min.

1.500 metrów: 1) Andersson (Szwecja) 3.45.0 min., 2) Gunder Hagg (Szwecja) 3,45.2 min., 3) Persson (Szwecja) 3.46,2 min.

3000 metrów: 1) Hagg (Szwecja 8.16,8 min., 2) Durkfeldt (Szwecja) 8,18,2 min., 3) Ahlden (Szwecja) 8,19.2 min.

5.000 metrów: 1) Heino (Finlandia) 14.17,2 min. 2) Oestbrink (Szwecja) 14.22.8 min. 3) Durkfeldt (Szwecja) 14.25,6 min.

Skok w dal: 1) Bell (USA) 7.56 m., 2) Douglas (USA) 7,53 m., 3) Lewis (USA) 7,51 m., 4) Kuznicow (ZSRR).

Skok wzwyż: 1) Wiesner (USA) 2.00 m., 2) Sheffield (USA) 1.99 m., 3) Barsdale (USA), Grelle (USA), Lac Cawa (USA), Schnacke (USA) 1.98 m.

Rzut dyskiem: 1) Consolini (Włochy) 51.00 m., 2) Bangert (USA) 49,60 m., 3) Nyqvist (Finlandia) 49,31 m.

Rzut oszczepem: 1) Rautavaara (Finlandia) 75,47 m., 2) Erikson (Szwecja) 73,18 m., 3) Jervinen (Finlandia) 71.79 m.

Edward Trojanowski

Miron — król totalizatora



Jakże często czyniono mi wymówki, że zbyt wiele czasu i energii poświęcam koniom wyścigowym... Że marnuję talent na polu Mokotowskim w zgiełku roznamiętnionych graczy, wśród emocji niegodnych prawdziwego sportowca.

Zawsze broniłem zacną i starą instytucję wyścigów konnych, jako przysięgły entuzjasta tego wielkiego sportu, dla którego poświęcałem rzeczywiście dużo czasu, dużo pieniędzy i jakże często opinię solidnego reprezentanta, gdy znikałem w Wiedniu, Pradze czy Paryżu z oczu kierownika ekipy, szukając niezastąpionych emocji na turfach zachodnio-europejskich.

Być może biegałbym o 0,2 sek. lepiej na 100 m i Bernard Zasłona nie zabrałby mi tak drogiego sercu rekordu, ale okupiłbym to nie małą stratą... Czy mogę bowiem zapomnieć o wrażeniach jakie przeżywałem 20 lat temu, gdy przypięty agrafką do palta bookmachera na ulicy Polnej, patrzyłem przez dziurę w płocie jak zwyciężała „Zagadka", a ja za swoje 50 groszy otrzymywałem pełne 10 zł?

Ale najstraszniejszą rzeczą, gdybym nie chodził na wyścigi konne, byłoby to, że nigdy zapewne nie poznałbym „króla totalizatora" — Mirona D.

Gdy nagle ujrzałem twarz Mirona D. kilka dni temu zdawało mi się przez chwilę, że znów jestem na torze wyścigowym w Służewcu.

Miron na Piotrkowskiej... Ten „król wyścigowców warszawskich", kursujący niezmordowanie na trasie cukiernia Kleszcza przy ul. Marszałkowskiej — tor wyścigowy. Przed oczami przesunął mi się film przedwojennej Warszawy z mistrzem totalizatora, „blaszanym Olesiem" (tak nazywali go bookmacherzy) w roli głównej.

Dziecko Warszawy, wykolejeniec kompletny, żyjący niezmiennie jedną pasją i jednym sposobem — wyścigami konnymi na polu mokotowskim, a później na Służewcu.

A Mirona poznałem w 1936 roku na torze mokotowskim. Gdy z czerwonym programem w ręku, dumałem na jakiego konia postawić resztę pieniędzy, podszedł do mnie i przenikliwie spojrzawszy spod opuszczonego kapelusza zapytał:

— Na którego pan grasz w tym biegu?

— Na Cagliostro.

Machnął lekceważąco ręką.

— To leżysz pan z tym swoim typkiem. Nie jemu pisano w tym biegu, nawet jak mu dasz pantofle z kolcami.

Złapał mnie za łokieć i mocnym szeptem wtłaczał do ucha tajemnice toru:

— Chcesz wygrać, słuchaj się Mirona... Twój Cagliostro będzie siódmy w sześciu koniach. Z budką sędziowską może się ścigać i tyle. Zadca do mety poleci, gdy mój, szczypiąc trawę po drodze, sam adin, jak rozkazała babuszka, wygra i już.

A pan tylko zajedziesz z kasą pancerną pod wypłaty, forsę brać...

Miron o suchej fanatycznej twarzy, na której nie znać nigdy wieku jej właściciela, z pałającymi proroczym ogniem oczami, mówił dalej:

— Ile tylko masz pieniędzy; wszystkie, rozumiesz pan, wszystkie postawisz na jednego konia!

Patrz pan, ten szary tłum przy kasach, to barany. Na „Karesa" generała Andersa im się zachciewa grać. Przegrają. Już przegrali; koń nie na chodzie, a stary Krysko od tego drugiego generała Jarnuszkiewicza, mówi, że kuleje...

Ale tam przy bocznych kasach, widzisz pan, to same „jagodzińszczaki", wiedzą co robią. Przyszli do kasy bloki rwać, a najmłodszy „jagodzińszczak" matkie swoją, staruszkię, kobietę nad grobem nieledwie stojącą, kijem do kasy gna i woła: „graj matka graj, kobyła biegu przegrać nie może"!... Rozumiesz pan teraz? Wszystkie pieniądze — i uderzając się po czole ręką, powtarzał: — Ta głowa tego biegu nie chybi. Nie wazem tyle oba, ile na tego konia stoi i jeszcze będzie postawione!

Dowiedziawszy się, że „jagodzińszczaki" to ferajna dżokeja Jagodzińskiego i że koń, na którego mam postawić absolutnie wszystkie pieniądze, nazywa się Jawor III, poddałem się całkowicie woli Mirona.

Koń przegrał. Miron znikł. Dopiero po długich poszukiwaniach, odnalazłem go na najwyższej trybunie. Miał minę ponurą.

— No coś pan taki ważny. Twój też przegrał.

Puknął się w czoło:

— Nie takie głowy na torze chybiają...

Nagle płomień znów zabłysł mu w oczach, skoczył na mnie:

— Ale teraz to już tak — tu wykonał ruch, jakby chciał poderżnąć sobie gardło — postawisz wszystkie pieniądze... W tym biegu... Rozumiesz. Wacek narzeczoną zastawił...

Uciekłem jak najlepszy derbista.

Patrzę znów na Mirona. Nie jest tak niebezpieczny jak na torze. Złagodniał i spokojnie czeka swoich czasów. A twierdzi kategorycznie, że na wiosnę rozpoczyna się sezon wyścigowy w Warszawie. Czy warto żałować 0,2 sekundy?

Czy hr. Hamilton zrobił dobrze?

Wojenna działalność FIS w ogniu krytyki

(Korespondencja własna Przeglądu Sportowego)

Sztokholm, w grudniu

Norweskie koła sportowe nie ustaią w atakach na Szwedzki Związek Narciarski z powodu udziału w mistrzostwach świata w Cortina. By oczyścić atmosfere hr. Hamilton, wiceprezes FIS, ogłosił dłuższy raport, w którym stara się wyjaśnić kulisy pertraktacji i dyskusji na temat Cortiny oraz próby Niemców, zmierzające do opanowania Międzynarodowej Federacji Narciarskiej. Postaram się w skrócie zapoznać Czytelników „Przeglądu Sportowego" z wyjaśnieniami hr. Hamiltona. Posłuchajmy:

ODWOŁANY KONGRES

14 Kongres FIS miał sie odbyć w Budapeszcie w maju 1940 r. Nie doszedł jednak do skutku. Po wypadkach, jakie zaszły wczesną wiosną owego roku było może lepiej wstrzymać wszelka działalność międzynarodowej organizacji narciarskiej — taka jest przynajmniej opinia wielu ludzi.

Trzech członków Zarzadu FIS znajdowało się wówczas po stronie alianckiej. Prezydent ppłk. Oestgard (Norweg bawił w Londynie, był tam również Arnold Lunn i dr Lacq, który z obozu „Wolnej Francji".

Dwu bawiło na terenie neutralnym, Szwajcar dr Schuler i hr. Hamilton (Szwecja). W Szwajcarii znajdował sie również polski członek FIS płk. Bobkowski. Wszyscy inni przebywali na terenach okupowanych przez Niemców względnie w państwach związanych z Niemcami. Jedynym krajem, który mógł utrzymywać międzynarodowe kontakty była więc Szwecja. Było wiec do pewnego st[illegible]a obowiązkiem — powiada hr. Hamilton — uruchomić kierownictwo Międzynarodowej Federacji.

ZAKUSY NIEMCÓW

Niemcy dążyły do tego, by wykazać całemu światu, że mimo gigantycznej walki są oni w stanie przeprowadzać imprezy sportowe. W lecie 1940 roku wydawało się, że Europa stanie się rzeczywiście ofiara „nowego porządku". Istniało wiec realne niebezpieczeństwo skierowania międzynarodowego ruchu sportowego na tory jednostronnej polityki. Uratować FIS można było tylko przez utrzymanie kierownictwa jego w państwie neutralnym.

Wiceprezydent hr. Hamilton postanowił więc przejąć prowizorycznie funkcje prezydenta i podał to do wiadomości wszystkim członkom zarządu oraz Związkom należącym do Federacji.

Niemcy a w szczególności ich „Fachamt Skisport" wykazywali coraz silniejsze tendencje do uchwycenia FIS w swoje ręce. Chodziło zatym o niewydawanie z rąk inicjatywy, nawet kosztem chwilowego dostosowania się do niemiecko - włoskich życzeń utrzymania międzynarodowego kontaktu sportowego.

Pierwsza wielka impreza wojenna odbyła się w r. 1941 w Coritana wedle planów opracowanych wcześniej.

KADŁUBOWA KONFERENCJA I..

Po imprezie zaproszono prezydium FIS i delegatów na dwudniowa konferencje! Centralnym zagadnieniem była sprawa Kongresu, który nie doszedł do skutku w Budapeszcie. Domagały się tego przede wszystkiem Niemcy. Obecnych było tylko 4 członków zarządu: Niemiec Schmidt, Fin Aarre, Włoch Bonacossa i Szwed Hamilton. Sekretarzował Szwed Soederlund.

..WŁOCHY PODSTAWIAJĄ NOGĘ

Prezydium sprzeciwiało sie Kongresowi. Sytuacja była groźna, gdyż trzech członków należało do państw osi. Schmidt miał swoje dyrektywy, Aarre kroczył na pasku Niemiec, a na Bonacosso nie było co liczyć. Ale właśnie Włoch wywrócił wszystkie kombinacje wypowiadając się przeciw Kongresowi. Głosowanie brzmiało więc 2:2. Decydował prezydent, który wypowiedział się... przeciw Kongresowi.

Jak dalece Niemcy byli pewni swego świad czy poufne oświadczenie jednego ze znanych ekspertów narciarskich, który stwierdził, że przyszły prezydent FIS (Tschammer von Osten?) proponował mu objęcie generalnego sekretariatu.

W Cortinie Niemcy robili wszystko, by... nie pozyskać sobie sympatii. Były długie dyskusje na temat złego ulokowania Niemca Weilera, który w kombinacji zajał „tylko" trzecie miejsce, poza tym denerwowały niesportowe próby pomagania niemieckim zawodnikom gdzie sie tylko dało.

AMERYKANIE OPUSZCZAJĄ FIS

Z chwilą, gdy Amerykanie otrzymali sprawozdanie z Cortiny zgłosili wystąpienie z FIS, atakując ostro kierownika (hr. Hamiltona). Twierdzili mianowicie, że podporządkował się Niemcom i że nie nawiążą kontaktu z FIS tak długo, jak długo osoba jego będzie miała cokolwiek wspólnego z narciarska Federacja. W odpowiedzi hr. Hamilton skarżył się na tragizm sytuacji, tym bardziej, że podobnie jak USA dąży on do jednego a mianowicie: niedopuszczenia, by kierownictwo FIS dostało sie w rece Niemców.

Na zebraniu w Sztokholmie 16 sierpnia stawili się: Bonacossa, Hamilton, Hamberg (w miejsce zmarłego Aarre), Martin (dawniej Austria wówczas Niemcy) i Schmidt (Niemcy). Generalny sekretarz Rytter-Kielland chciał przylecieć z Oslo nie otrzymał jednak zezwolenia na wyjazd. Zarząd nie miał prawa zmieniać regulaminów, postanowił natomiast przeprowadzić następne mistrzostwa w Garmisch Partenkirchen.

ZAKUSY TSCHAMMERA

Tymczasem sytuacja zmieniła się. Niemcy mieli już nieco inne kłopoty, niż impreza narciarska, to też nie doszła ona do skutku. Wyłonił się natomiast projekt zebrania Zarządu w Berlinie. Guy Schmidt sprzeciwił się temu obawiając się zbyt wielkiej zależności od Tschammera. Zaproponował więc Szwajcarię, która wysłała już zaproszenia. Zostały one przyjęte. W Lozannie opowiadał Guy Schmidt, że Tschammer ma zamiar zorganizować „Europejskie Związki Sportowe", które zastąpiłyby dawne Międzynarodowe Federacje. Tymczasowy kierownik FIS kategorycznie się temu przeciwstawił i skierował do Tschammera list, w którym oświadczył, że sprzeciwia się wszelkim tego rodzaju koncepcjom, które byłyby wyraźnie skierowane przeciw Aliantom i utrudniałyby utrzymywanie dalszych stosunków między narciarzami różnych narodowości.

Tschammer von Osten odpowiedział, że wobec urzędowania FIS, nie ma powodu do tworzenia jakiegoś nowego Związku Narciarskiego, ponieważ jednak szereg Międzynarodowych Federacji zawiesiło swa działalność istnieje konieczność zreorganizowania ich. Mimo tego zapewnienia czynione były próby stworzenia Europejskiego Związku Narciarskiego.

POKRZYŻOWANE PLANY

Coraz silniejszy napór na Niemcy i śmierć Tschammera pokrzyżowały jednak te plany. Naturalnie można by dzisiaj postawić pytanie czy istniała konieczność utrzymania w czasie wojny międzynarodowej współpracy sportowej. Na to dałoby sie odpowiedzieć, że w r. 1940 gdy wiceprezydent FIS przejął jej agendy wynik wojny nie był pewny. Można też stwierdzić, że praca FIS w czasie wojny nie przyniosła szkód, że osobiste kontakty członków zarządu i doświadczenia uzyskane na międzynarodowych imprezach mają praktyczną wartość, która ujawni się w dalszej pracy FIS i przy nawiązywaniu rozluźnionych kontaktów.

Tyle mniej więcej powiada hr. Hamilton. Tendencje jego są przejrzyste. Robił on wszystko, by zapobiec, by państwa osi dostały w swoje ręce agendy Międzynarodowej Federacji Narciarskiej. Względy taktyczne nakazywały mu tu i ówdzie iść na pewne koncesje, jednak nie opuścił on zasadniczej linii, zmierzającej do wspomnianego powyżej celu.

PETER BRIF

Piłkarze, psy i konie

Pasjonują flegmatycznych Anglików

(Od własnego korespondenta)

Londyn, w grudniu.

Jest zimowe popołudnie. Ulice Londynu zaległa łagodna mgła. Taxi z trudem przedziera się w kierunku stadionu White-City, gdzie leader dywizji południowej „Charlton" rozegrać ma mistrzowski mecz z outsiderem tabeli — Plymouth. O tej porze co najmniej połowa pasażerów z busów, metra i wszystkich innych środków lokomocji Wielkiego Londynu śpieszy na boiska piłkarskie. Przez otwarte kilkadziesiąt wejść stadionu przepływają tysiące widzów. Z trzaskiem obraca się kołowrotek zastępujący przed okienkiem kasy bileter i bilet. Anglicy nie znają instytucji bileterów: tutejsze urządzenia kontrolne są o wiele mniej skomplikowane niż w wielu krajach po drugiej stronie kanału, a mimo to bardziej szczelne i niesłychanie oszczędne: jeden człowiek spełnia potrójna role: kasjera, biletera i kontrolera.

SZAŁ TOTALIZATORA



W chwili kiedy siadamy na olbrzymiej trzypiętrowej trybunie wiemy już z cała pewnością kto będzie zwycięzca. Wiedział o tym od tygodnia każdy dzieciak tej dzielnicy. A mimo to spotkanie zgromadziło ponad 30.000 publiczności. I od pierwszego gwizdka panuje niesłabnący doping. Przy każdej groźnej sytuacji podbramkowej ryk widzów jest tak potężny jak by chodziło tu o mecz międzypaństwowy.

Myślicie, że to kibice Charltonu domagają się bramki? Pewnie, Anglicy nie lubią gdy przegrywa ich ulubiona jedenastka, ale wolą to, niż własną przegraną na totalizatorze. Bo co najmniej trzy czwarte widzów gra w totka, nieodłącznie związanego ze wszelkimi zawodami. I jeżeli przy stanie 5:0 znaczna część widzów zrywa gardła nawołując sympatycznych gości do obrony, to wszyscy oni stawiali na „forecast" (przewidywanie stosunku bramek) i w ten sposób ratowali własne szylingi. Nawet jednak wysoka stawka nieumożliwia Anglikowi nagrodzenia oklaskami każdego ładnego zagrania przeciwników czy bezceremonialnego odgwizdania foulu „swojej" drużyny. Fair play jest nie tylko brytyjskim wynalazkiem ale i brytyjską zasada.

HANDEL ŻYWYM TOWAREM

Football angielski z trudem wraca do przedwojennych form. Słynni piłkarze odbywają dotąd jeszcze służbę wojskową, młodzież dopiero zdobywa szlify extraklasy. Wyprawa Dynamo jest wymownym świadectwem tego kryzysu.

W tej chwili czołowe zespoły kompletują z trudem swoje jedenastki. Co tygodnia niemal dochodzi do jakiejś większej transakcji, w której słabsze kluby sprzedają swych gwiazdorów matadorom pierwszej ligi. Jedną z większych sensacji jest przejście Tom Lawtona, błyskotliwego kierownika napadu „Evertonu" do Chelsea za sume 10.000 funtów, w czym W. Birrell, menażer klubu lorda Aleksandra ubiegł swego kolegę z Arsenalu.

WYŚCIGI PSÓW

Wojna nie miała wpływu na asów innego, nierównie popularniejszego w Londynie sportu. Wyścigi psów gromadzą każdego wieczoru na tymże stadionie White-City około 50.000 widzów. Takich stadionów jest tu 16. Z górą milion widzów pasjonuje sie w ciągu tygodnia tymi wyścigami. Oczywiście podstawą sportu jest hazard. Masowy, fantastyczny hazard. Przed setkami kas totalizatora stoją nieprzerwane długie ogonki ludzi wszystkich zawodów i warstw. Nierzadko da się zauważyć sylwetka popularnego artysty, bankiera czy nawet polityka. Są naturalnie otytułowane lady i wyniośli gentlemanowie. Stoją obok tandetnie ubranych dockers albo prostych żołnierzy.

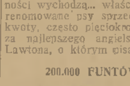
Wyścigi są zresztą wzorem doskonałej organizacji. Ani sekundy spóźnienia w programe, najmniejszego uchybienia w bezbłędnym funkcjonowaniu skomplikowanych systemów kas totalizatora.

Każdy wieczór składa się z ośmiu biegów, w każdym z nich bierze udział sześć rasowych chartów. W pogoni za wełnianym zającem psy biegną po trawiastej bieżni 500 albo 700 metrów. Wyścigi odbywają się przy ogłuszającym akompaniamencie dopingu widzów, co zresztą ma prawdopodobnie minimalny wpływ na wynik.

Każde pismo codzienne zamieszcza szczegółowe programy biegów podając przewidywania fachowców co do poszczególnych zwycięzców. Zainteresowanie jest kolosalne. Rekordowe są też i wyniki, które tu oblicza się nie miarami czasu, a tysiącami funtów szterlingów. Nie brak przy tym historii romantycznych. Pewien amerykański podoficer lotnictwa wygrał w ciągu jednego wieczora 18.000 funtów zaczynając od „skromnej" stawki 20 dolarów (4 funtów). W ciągu kilku godzin stał się bogatym i ogromnie popularnym gościem Londynu. Pisma nie podają czy w ciągu szeregu następnych wieczorów szczęśliwy gracz nie powrócił do kwoty początkowej.

Że Anglicy serio traktują wyścigi jako sport, świadczą liczne fotografie czworonogich championów umieszczane w dziennikach i magazynach. Najlepiej na tej popularności wychodzą... właściciele, którzy bardziej renomowane psy sprzedają za fantastyczne kwoty, często pięciokrotnie wyższe niż c[illegible] za najlepszego angielskiego napastnika T. Lawtona, o którym pisałem wyżej..

200.000 FUNTÓW ZA KONIA



Nie mniej popularne są wyścigi koni. Należą one jednak do bardziej kosztownych sportów. Derby są impreza, z którą nie odważy się konkurować najbardziej sensacyjny mecz piłkarski. Odnośnie totalizatora powtarza się wszystko z matematyczną dokładnością. Jedynie sumy wygranych i, rzecz prosta, przegranych są wielokrotnie wyższe. Zwycięskie konie stają się niemniej słynne jak gwiazdy ekranu. Za tegorocznego triumfatora noszącego dość ekscentryczne imię — Dante — oferowano właścicielowi fantastyczną cenę 200.000 funtów. Oczywiście koń nie został sprzedany. Pomysłowy właściciel obliczył, że w ciągu 5-ciu lat uzyska z innego procederu tę samą sumę, a koń będzie mógł wygrać dla jego stajni derby następne.

Anglicy grają poza tym w golfa, rugby i bilard. Interesują się każdym sportem, jeżeli związany jest z hazardem. Chodzą na boks, koszykówkę i tenis. Jak mi oświadczył pewien zapalony sportsmen istnieje tu najsprawiedliwsze rozłożenie emocji zawodów: zawodnicy zdobywają punkty — widzowie pieniądze.

W. Karwicz

Austriacy w starym stylu

biją Francję 4:1

Międzynarodowa współpraca sportowa rozwija się coraz korzystniej. Mamy już nie tylko poszczególne występy jednostkowe czy drużynowe, ale i szereg spotkań międzypaństwowych. Zwolna odnawiają się dawne kontakty i nawiązują nowe.

Obok sensacyjnych występów Dynamo w Anglii rewelacją międzynarodowego sezonu był występ reprezentacji piłkarskiej Francji w Wiedniu przeciw Austrii. Francuzi po sukcesach w Szwajcarii i z Anglikami pojechali do Wiednia pełni najlepszych myśli i nadziei, tymczasem spotkał ich zimny tusz.

Mecz przeprowadzony na słynnym stadionie w Praterze, który widział już pogrom niejednej renomowanej drużyny, zakończył się pewnym sukcesem Austriaków w stosunku 4 : 1. Spotkaniu przyglądało się 55.000 widzów.

Austriacy mieli w szeregach swych szereg znanych starych asów z Jerusalemem (Austria), Jokschem, Deckerem i Sabedischem na czele. Szkoła niemiecka jakoś nie wiele napsuła, gdyż wiedeńczycy grali swym stary, powiedzielibyśmy nawet — ortodoksyjnym stylem, który w tym wypadku dopomógł do sukcesu.

Zresztą i drużyna Francuzów złożona była ze starych znajomych i wedle starego zwyczaju miała w całym tego słowa znaczeniu międzynarodowy charakter. Przewodził jej stary wiedeńczyk Jordan (w Paryżu Żordan), był ekswęgier Siklo, gwiazda marokańska Ben Barek no i stary Depuis w obronie z Da Rui w bramce.

Austriacy mieli do zawdzięczenia zwycięstwu dobrze zestawionemu zespołowi, w którym szczęśliwie zmieszano stare gwiazdy z nowym obiecującym narybkiem. Górowali naturalnie techniką, co uwydatniło się szczególnie silnie na ciężkim terenie, który sprawiał Francuzom sporo trudności. Poza tym skarżyli się oni na uciążliwą podróż. Z powodu złych warunków komunikacyjnych mecz rozegrany został o 24 godzin później, niż był zapowiedziany, gdyż Francuzi spóźnili się.

Zawody rozpoczęły się dość sensacyjnie, gdyż kontratak francuski przynosi gościom już w 8-ej min. prowadzenie dzięki współpracy Ben Barka z Bongiornim. Niebezpieczny „szczur" zmusza bramkarza Austrii do kapitulacji.

Radość nie trwała długo. Przy gorącym akompaniamencie austriacy atakują raz po raz i w 16-tej min. lewoskrzydłowy Joksch wyrównuje. W dwie minuty później obrotny Decker wykorzystuje błąd Depuis i jest 2 : 1. Austriacy kombinują teraz starym zwyczajem i uzyskują przewagę.

Po przerwie w drużynie francuskiej ujawnia się coraz większe zdenerwowanie i chaos. Austriacy wykorzystują to świetnie i już w 55-tej min. Jerusalem strzela trzecią bramkę przedłużając umiejętnie rzut wolny. Faza końcowa stoi pod znakiem silnej przewagi gospodarzy, dla których Decker zdobywa czwarty i ostatni punkt.

W drużynie francuskiej najlepiej wypadli Siklo i Bongiorni (kontuzjowany w czasie gry) Jordan stanął na wyżynie dopiero po przerwie. Ben Barek miał wyjątkowo słaby dzień i rozczarował. Wszyscy inni poniżej normalnej formy.

Po meczu Jordan oświadczył:

— Austriacy wygrali mecz przede wszystkim dzięki lepszej pomocy, która zaopatrywała atak w piłki i szachowała skutecznie nasze poczynania. Austriacy grają oczywiście gorzej, niż przed wojną, ale są w każdym razie na kontynencie potęgą z którą wypada się liczyć. Jedenastka francuska grała o klasę gorzej, niż przed wojną.



Troski i zmartwienia polskiego kolarza przed rokiem 1946

Uwzględniając wszelkiego rodzaju trudności, jakie kolarstwo nasze miało do zwalczenia w minionym sezonie — rok ub. potraktować należy jako zupełnie udany start do właściwych poczynań w roku 1946. Reaktywowana obecnie naczelna magistratura kolarstwa PZK pozostająca pod prezesurą p. F. Gołębiowskiego, daje gwarancję wprowadzenia tego sportu już na właściwe tory organizacyjne.

Pracy czeka ogrom. Więcej nawet, niż to się na pozór wydaje. Uciążliwa długoletnia okupacja pozostawiła wielkie luki w szeregach zawodników, organizatorów i kadrach sędziowskich.

NA CZYM JEŹDZIĆ?

Sprzęt naszych kolarzy poza niewielkimi wyjątkami znajduje się w stanie opłakanym. I tu najsmutniejszym jest fakt, że biadają nad tym nie tylko zawodnicy, ale i znani na rynku polskim producenci rowerów wyścigowych. Bo jeśli chodzi o maszyny turystyczne, to produkcja, zdaniem fachowców, nie powinna nastręczać żadnych trudności. — Z rowerem wyścigowym jest znacznie gorzej, zwłaszcza z jego częściami składowymi. Nie wchodzimy w to, co było przyczyną, ale ze smutkiem należy stwierdzić, że poza ramą wszystko niemal importowaliśmy z zagranicy. Każdy szanujący się kolarz jeździł na angielskich piastach, siodłach, pedałach, łańcuchach.

Ostatnio na skutek trudności dewizowych zaczęto stosować z powodzeniem części francuskiego, włoskiego lub belgijskiego pochodzenia. Najmniej sprzętu wyścigowego kupowaliśmy u Niemców. Chyba ogumienie, które pod względem wagi i trwałości ustępowało fabrykatom włoskim czy francuskim.

Dzisiaj z gumami wyścigowymi naprawdę tragedia. Po lekkich torowych czy szosowych singeltubach pozostały tylko wspomnienia. — Gum nie ma wcale. Przed wojną jedna z czołowych naszych fabryk przemysłu gumowego rozpoczęła produkcję opon wyścigowych, lecz pierwsze wzory dalekie były od doskonałości.

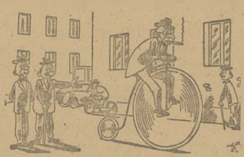
Tak w krótkim zarysie wygląda sytuacja ze sprzętem naszych kolarzy. Z uwagi na to, układając plan pracy, mający na celu rozwój kolarstwa, P. Z. Kol. zapewne zastanowił się nad ewentualnymi możliwościami przyjścia kolarzom z pomocą w sensie udostępnienia im nabycia najniezbędniejszych części. W przeciwnym bowiem razie na żaden rozwój kolarstwa liczyć nie możemy. Bo jasne jest, że na turystycznych ciężkich maszynach żadnych rezultatów nie osiągnie się.

RATUNEK ZZA GRANICY

Trudno jest w obecnych warunkach liczyć na pomoc obcych. Ale możeby tak udało się coś niecoś wydostać za pośrednictwem związków kolarskich Włoch, Francji, Anglii czy Danii. W każdym bądź razie warto o tym wcześniej pomyśleć.

MŁODZIEŻ I OPIEKA NAD NIĄ

W minionym sezonie z radością zaobserwowaliśmy wyraźny pęd młodzieży do kolarstwa, którą z miejsca należy się zaopiekować w sposób umiejętny. Dzisiaj bowiem chcąc stworzyć trwałe fundamenty kolarstwa posługiwać się musimy przede wszystkim młodzieżą. Nie stać nas na prowadzenie kur-



sów wyszkoleniowych chociażby dla instruktorów poszczególnych okręgów. Ale pewne wskazówki dla początkujących, opracowane przez doświadczonych kapitanów sportowych PZK w formie tanich broszurek lub biuletynów rozsyłanych systematycznie zainteresowanym, powitane będą niewątpliwie z wielką radością.

Nie naszą sprawą jest układanie planu i metod kampanii wyszkoleniowej. Chodzi tylko o właściwe docenienie tej sprawy. Wychowanie kolarza zawodnika jest długie i skomplikowane. Zwłaszcza w początkach musi się odbywać pod kierunkiem kogoś doświadczonego. Niestety, w praktyce bywa inaczej. Młodzi kolarze wychowują się przeważnie samopas, co odbija się nieraz boleśnie i tragicznie na zdrowiu jeżdżącego. Ten, który ma pierwszorzędne warunki na sprintera zostaje szosowcem lub na odwrót.

PAUL RUINART

„Zawód“ kolarza jak określił największy trener kolarski Francuz Paul Ruinart nie jest łatwy.

— Tysiące rzeczy istnieje, które kolarz powinien poznać, zanim zacznie brać udział w wyścigach. Długi czas minie zanim ustali dogodny obrót, nim znajdzie właściwą pozycję. Długo trzeba uczyć taktyki w wyścigach, wyrabiać w sobie wolę, ambicję, odwagę.

Dlatego zdaniem znakomitego Francuza tak mało jest naprawdę wielkich kolarzy i dlatego starzy mistrzowie tak długo nie pozwalają się zdetronizować. A zatem jeszcze raz przypominamy o młodzieży. Umożliwmy jej poznanie wstępnych zasad treningu już teraz w zimie, w sensie chociażby niezbędnej zaprawy pod postacią gier sportowych. Każdy bowiem powinien zdać sobie sprawę, że chcąc jeździć na rowerze trzeba przed tym rozwinąć się ogólnie fizycznie

WACŁAW FAJGE

PISARSKI CZUJE SIĘ DOBRZE

Kontuzjowana ręka Pisarskiego jest już na wygojeniu. Łodzianin wznowił już treningi — tak iż jego udział w rewanżowym meczu z Czechosłowacją jest niemal pewny.

Stahl przystąpił do sekcji bokserskiej ŁKS i rozpoczął już zaprawę.

Mecz ŁKS — Zjednoczone zapowiedziany na 30 grudnia został odwołany.

Geyer — Zjednoczone zawody bokserskie rewanżowe odbędą się 10 stycznia, a mecz Krusche Ender — Geyer w dniu 20 stycznia.

27.000 zł. DLA ZDEMOBILIZOWANYCH ŻOŁNIERZY

Czwartek bokserski zorganizowany przez ŁOZB na rzecz Tow. Przyjaciół Żołnierza przyniósł 27,000 złotych czystego dochodu.

Undon, znany bokser wileński wagi półśredniej, przybył do Łodzi i zgłosił się do ŁKS-u.

MENAŻER DEMPSEYA ZACHWYCONY BILLY CONNEM

Menażer Dempseya miał możność obserwowania Billy Conna — przyszłego przeciwnika Joe Louisa, podczas jego walki w Cleveland z murzynem Bearandem Jonesem. Menażer ten twierdzi, iż Billy Conn przypomina sposobem walki wielkiego Dempseya, gdyż jest podobnie szybki.

Ze wszystkich stron świata

FRANCJA — CZECHOSŁOWACJA

Mecz piłkarski Francja — Czechosłowacja odbędzie się 19 stycznia w Pradze. Następnego dnia rozegrany zostanie mecz z Francuzami pod nazwą Paryż — Praga. Przypominamy, że w dniu tym odbędzie się w Pradze spotkanie bokserskie Polska — Czechosłowacja.

BOKS ZAWODOWY W SZWECJI

Boks zawodowy w Szwecji był zabroniony od r. 1924 — to jest od czasu, gdy na ringu szwedzkim zdarzył się śmiertelny wypadek. Obecnie władze szwedzkie zezwoliły na spotkania bokserów zawodowych, mimo protestu amatorskiego związku pięściarskiego.

MISTRZOSTWO EUROPY W WADZE CIĘŻKIEJ W BRUKSELI

Organizator belgijski Derkindere jest w w trakcie przyszykowania szeregu walk o tytuł mistrza Europy w wadze ciężkiej. W pierwszym rzędzie wchodzi w grę spotkanie Anglika Wooderoca ze Szwedem Tanbergiem.

Menażer belgijski marzy w przyszłości o sprowadzeniu do Brukseli Joe Louisa, któryby zmierzył się z najlepszym europejczykiem, którym ewentualnie będzie Jack Salomns.

NOWA ZELANDIA — ANGLIA 18 : 3

Mecz w rugby pomiędzy Nową Zelandią a Anglią rozegrany w Anglii, wykazał pełną suprymację zamorskich gości, którzy zwyciężyli 18 : 3.

NARCIARZE FRANCUSCY W AUSTRII

W armii francuskiej, która częściowo okupuje Austrię zawiązał się wojskowy klub sportowy, liczący on 3000 członków. Klub ten zorganizował w Tyrolu kursy dla najlepszych narciarzy francuskich pod kierunkiem znanego zjazdowca Allais. Jak wiadomo Allais był wraz z drużyną narciarską Francji w Zakopanem na FIS-ie, ale nie mógł startować, gdyż podczas ostatnich treningów złamał nogę.

W obecności króla angielskiego i królowej rozegrany został w Twickenham tradycyjny mecz rugby Oxford — Cambridge. Zwyciężyła drużyna Oxford'u 11:8.

Dynamo z Tyflisu zwyciężyło piłkarzy rumuńskich z bukaresztańskiego Klubu „Juventus“ 10:5 (3:3).

Fenomenalny bokser Marcel Cerdan, duma sportu francuskiego, jedzie do Londynu, gdzie w Albert-Hall spotka się z mistrzem wagi średniej Mac-Avoyem. Jeśli uda mu się pokonać Anglika, wyjedzie na tournée po Ameryce Północnej.

Ernie Roderick, bokserski mistrz Anglii w wadze średniej, po 6-miesięcznej przerwie, rozegrał spotkanie z młodym 21-letnim Irlandczykiem z Dublina, Bertem Hylandem. Mecz odbył się w Londynie w Seymour Hall i zakończył się niespodziewanym zwycięstwem Irlandczyka na punkty.

Kazimierz Rudzki

Spotkanie sylwestrowe

Dzień był deszczowy i dziwnie szary... Zakończenie starego roku zapowiadało się raczej bezbarwnie... Okres świąteczny osłabił dość wydatnie moje możliwości gospodarcze, czyli, jak się to jeszcze piękniej mówi, wpłynął ujemnie na moją siłę nabywczą. Nic też naturalniejszego, że już od samego rana czułem potrzebę jakiejś chociażby psychicznej podniety. Wstąpiłem więc na czarną kawę, ażeby utopić w niej myśli moje tegoż koloru.

I właśnie wtedy spotkałem go. Siedział przy sąsiednim stoliku i pił... Właściwie nie pił, bo stała przed nim filiżanka dymiącego płynu, więc o tak zwanym „piciu“, jako takim mowy być nie mogło... Nie widziałem go od tak dawna, że zaryzykowałem nieśmiałe podejście.

— Czyżby to pan, obywatelu Piecyk?

Napój, jaki sączył z wrodzonym mu wykwintem był ciemny, ale spojrzenie, jak zawsze, figlarne i jasne.

— Przede wszystkim, co się dotyczy, mów mi — pan, obywatelu... A po trzecie siadaj pan przy mnie, żeby w towarzyskiem dialogu myśl kulturalną rozwinąć...

— Ale skąd się pan wziął w Łodzi i to jeszcze w dzień sylwestrowy?

Pan Piecyk wsypał do filiżanki cukier, podniósł ją do ust, z przyzwyczajenia nie używając uszka, przechylił głowę w sposób wybitnie niekawowy i po wypiciu za jednym zamachem całej zawartości — zaczął opowiadać.

— Przyjechaliśmy oba do Łodzi z panem Wiechem, któren tu przybył, ażeby życie artystyczne polskiego manczestra na dawnem stołecznem poziomie utrzymać. Czytałeś pan chyba, ze pan Wiech życie zakulisowe w teatrze uskuteczniał czyli publicznem wystąpieniem warszawską atmosferę w tutejszym ośrodku przemysłowem rozprowadzał. Patrz pan, jeszcze afisz wisi, na którem napisano, że ostatnie trzy występy pana Wiecha...

— Aha, już wiem, w teatrze „Syrena“...

— Wiadomo, że „Syrena“... A jak się ma teatr nazywać, jak pan Wiech w niem za artystę jest, łódzka wasza wojewódzka...

— No, a co pan tu robi, panie Piecyk?

— Co pan, jak pragnę zdrowia, dwa lata masz, albo żeś się pan z Dzikiego Zachodu, czyli ze Szklarskiej Poręby urwał?! Nie wiesz pan, że beze mnie pan Wiech nigdzie się nie rusza?!

— Bardzo pana przepraszam, ale nie przypuszczałem, że pan zostanie w Łodzi, i, że spotkam pana przy — kawie...

— Spokojnie, panie szanowny... tylko nie „zostanie w Łodzi“, tylko nie „zostanie w Łodzi“... Owszem, postanowiłem czas jakiś zabawić, bo mnie dawne warszawskie koleżki spotkali i czas mnie się kapkę wydłużył, kiedyśmy sobie stare wspominki setką wódki przeplatali... A poza tym chciałem jeszcze zobaczyć zawody bokserskie w teatrze, żeby za jedne stopięćdziesiąt złotych i do teatru pójść i za jednem razem kulturalną sportową rozrywkę odstawić. Tylko nie wiem, czy pod wrażeniem ponurych lat wojny, czy też może w Łodzi Monopol miary nie trzyma i w większem formacie ćwiartki do sprzedaży zaiwania, daty mnie się na afiszu pomylili...

— I nie był pan na zawodach?

— Owszem dlaczego nie, ja byłem, tylko zawodów nie było... Słuchaj pan... Poszedłem do tego wojskowego teatru i trafiłem na wesele...

— Na jakie wesele, panie Piecyk?

— A cholera jego wie, nie znałem faceta...

— A może to było „Wesele Figara“...

— Możebne, nie powiem, ale w ogóle na afiszu same nieznajome nazwiska... Ani Pisarskiego, ani Szymury... Ja chromolę takie sportowe imprezy...

— No, jeżeli pan pomylił daty na afiszach, nie może pan się dziwić, panie Piecyk...

— Nie ma znaczenia... Jak gość ze stolicy przyjeżdża można było to jakoś inaczej załatwić... Zawsze mówiłem, że do warszawiaków nie ma tu stosunku... Skoro jeżeli z boksu można nielichy teatr zrobić, to niby dla czego nie można odwrotnie? Tylko że uważasz pan, organizacji nie ma... teraz... Pamiętam dawne mecze bokserskie w Cyrku na Ordynackiej... To było wychowanie fizyczne czyli pewu... Jak żeśmy ze szwagrem Piekutoszczakiem na górkie szli i jak nam się coś nie podobało, dawaj z góry kartofle, albo owoce popołudniowe, albo, jak dobrze poszło, to i ćwiartką psunęło się na ring... oczywiście — po użyciu wyżej wspomnianej... Inna rzecz że wtedy produkty rolne i owoce były na wolnym rynku o wiele tańsze, o wiele mnie pamięć nie myli. A nazajutrz, panie szanowny, kupował człowiek „Przegląd Sportowy“ i czytał i wszystko, jakby jeszcze raz mu w oczach stawało. Albo takie opisy meczów piłki nożnej... Jak taki niejaki Narcyz Suesserman drukował, co się na tym boisku działo, to człowiek dopiero rozumiał te wielkie idee sportu dla ciemnych mas... Owszem, nie powiem, zawsze byłem wrażliwy na artystyczne przejścia, ale skończyło się, panie szanowny... Teraz pisuje często jakiś obywatel Maliszewszczak... ale kuda jemu do Suessermana...

Albo o boksie... Dawniej, jak Gryżewski pisał o nokautach Kolczyńskiego, to się pod takiem sportowem narkotykiem było, że człowiek z największą ochotą się tej sportowej gałęzi nawet i w domu na najbliższych członkach oddawał... A teraz, co... Pisze czasem jakiś Kagie... ale czy to się da porównać... Tak, tak, schodziem, panie szanowny, na niziny, schodziem...

Tu pan Piecyk przerwał i dwie łzy spłynęły po policzkach do pustej filiżanki...

— Tak, panie szanowny, byli czasy... A teraz, ja Piecyk, mieszkaniec stołecznego miasta w Łodzi siedzę i co piję? Kawę piję, rozumiesz pan, kawę... zamiast żeby natomiast demokratyczny trunek w postaci bezbarwnego wyciągu kartofli na zasadzie fermentacji spożywać... I to się nazywa wolność...

To mówiąc, wyciągnął z kieszeni paczkę „Chesterfieldów“ i zapalił jednego...

— Patrz pan, co się teraz pali... Przed wojną paliłeś pan egipskie, albo nawet i płaskie... a teraz mowy o tym nie ma... Musisz pan palić co ci w tej unrrowskiej spółdzielni dadzą...

Zaciągnął się głęboko i smutno popatrzył na mnie.

— A to zmuszanie nas do picia kawy, to też może demokratyczne chwyty tej Unrry w charytatywność szarpanej..

— Jak to, panie Piecyk, kto pana zmusza?

— Życie mnie zmusza, panie szanowny, życie... A co pan myślisz, że w tej paczce, co mnie wczoraj dali, to pomyślano o człowieku i o jego naturalnej fizjologicznej potrzebie? Otwieram, panie szanowny, owszem, puszki są, rybka, mięsko, mleczko, ale szkła żadnego nie widzę... Mówią, że podobnież w niektórych byli wiadome wyroby, ale że Monopol nie przepuścił, boby jemu frekwencja w konsumcji produkcji opadła... Ale kawa była, dobre, co? Człowiek teraz na stare lata musi się przestawiać na nowe trunki...

Co powiedziawszy, pan Piecyk przywołał wytwornym gestem panią z towarzystwa która jako członek związku zawodowego pracowników gastronomicznych była zatrudniona w lokalu w charakterze dziennika podawczego, i poprosił o szklankę wrzątku. Po otrzymaniu żądanego dania, nasypał z puszeczki łyżeczkę czarnego proszku, zamieszał, wziął ze stojącej na stoliku cukiernicy cztery łyżeczki cukru i zaczął pić z ponurą miną...

— No i popatrz pan, to jest życie... Doczekał się Piecyk, co? Wodę gorącą w lokalu publicznem zamawia, jak w Warszawie „Pod Messalką“...

Wyszliśmy z kawiarni i na rogu w kiosku z gazetami kupiłem „Przegląd Sportowy“... A kiedy pokazałem panu Piecykowi już wydrukowaną naszą rozmowę spojrzał na mnie z nieufnością...

— No i widzi pan, panie Piecyk, tak pan narzekał na obecną organizację... A nasze sylwestrowe spotkanie już jest tutaj zamieszczone...

Pan Piecyk opuścił skromnie oczęta.

— Widzisz pan, panie szanowny, ja to przy kawie, sam nie wiem, co gadam... Rozumiesz pan, człowiek nie przyzwyczajony... To te powojenne przejścia ...z monopolowej czystej na unrrowskie mieszanki tak mnie zmylili... W każdem bądź razie nie gniewaj się pan i ze względu na Nowy Rok przyjmij pan życzenia.

I pan Piecyk objął mnie serdecznie. Już mieliśmy się rozstać.

— Ale, ale, panie szanowny, daj pan staremu przyjacielowi ten sportowy organ czyli periodyk, co go pan trzymasz w ręku... Należy mnie się chyba od pana jakaś duchowa rozrywka na Sylwestra, czy nie...

[illegible] panu Piecykowi ostatni numer „Przeglądu Sportowego“ i pożegnaliśmy się.

K. Gryżewski i E. Trojanowski

KONGRES RADZI...

Mary sportowe w noc sylwestrową

Doszło wreszcie do tego, że sport sam zbuntował się przeciwko swej zupełnej swobodzie. Kibicom uprzykrzyło się masakrowanie na meczach sędziów. Publiczność znudzona do szaleństwa, żądała walki drużyn piłkarskich wręcz aż do rezultatu...

Przed wstąpieniem na mównicę otrzymałem nadwyraz przykry kablogram, donoszący, że nasz mistrz Chmielewski nie przybędzie na kongres ponieważ, Cyganiewicz opiekujący się nim w dalszym ciągu, obawia się, że jego pupil może przejść w Polsce na amatorstwo...



Wreszcie przebudzeni ze snu okupacyjnego atleci, wzywając duchy swych wielkich przodków z Pytlasińskim na czele, postanowili siłą ograniczyć swobodę sportowców.

Sto siedemdziesiąt razy odkładany i przesuwany termin wielkiego kongresu, został ustalony. Stworzono komitet „tytanów organizacyjnych sportu". Nie wierzono wprawdzie w wyznaczony nowy termin, ale groźba podwójnego nelsona aż do wy-



zionięcia ducha i wykręcenia na zawsze stopy, zrobiły swoje. Przywieziony do stolicy w zaplombowanym wozie „Orbisu" wielki inkwizytor sportu — obywatel Starter, otworzył następującymi słowy pierwszy Największy, Kongres Sportowy, jakiego nie widział świat i okolice.



— Witam was obywatele wolnych branż sportowych, przybyłych tu w myśl postanowień sławetnego komitetu „tytanów organizacyjnych", aby położyć kres wolności sportu i opracować nowe prawa.

Nikt dotąd nie zatroszczył się o nas. Musieliśmy sami zajmować się zawodami; sami musieliśmy nawet obliczać kasy po meczach.

Tak dalej być nie może! W dzisiejszej nowoepokowej, bezinteresownej, demokratyczno-masowej, kulturalno-fizycznej świadomości sportu narodowo weryfikacyjkacyjno - bezwynikowego, wszystko musi być wreszcie upaństwowione. Jednym słowem, sprowadzając wszystko do wspólnego mianownika, a więc umasowiając teoretycznie zagadnienie — oddać władzę trzeba w ręce Wojewódzkiemu Komitetowi w Krakowie, z tym oczywiście, że na wiosnę specjalna komisja „nadtytanów sportu", zastanowi się nad ważkością naszych dzisiejszych wieczystych postanowień i, na zasadzie działalności zimowej, nowego sposobu organizacji sportu — przygotuje dekret ostatecznie wykonawczy.



Pod naciskiem najcięższych atletów zebraliśmy się tu ze wszystkich części świata.

Natomiast lada chwila, należy spodziewać się przybycia boskiej Stelli Walsch, która jako największy i najstarszy z zawodników, zarezerwowała sobie prawo pierwszego głosu w obradach.

Przypominam, że dyskutujemy jedynie nad sprawą umasowienia sportu i wykorzystania dla sprawy kultury fizycznej bomby atomowej. A oto i Walasiewiczówna.



— Witaj boska Stello! W imieniu kongresu udzielam ci głosu.

— Rodacy! Trzeba wszystko bezwzględnie umasowić, bo jak mi mówiono w Milwauke, będzie jeszcze bardziej przestrzegana przynależność płci. A przy masowym tłoku, można się przeszwarcować. Bomba atomowa? All Right, ale w dołkach sportowych to tylko własnych. Poza tym jestem kobietą. Proszę o szminkę róż i żyletkę...

Zwisający za oknem na gałęzi „Leśny Człowiek" — Staniszewski — swą niewygodną pozycją, wymógł na przewodniczącym uzyskanie głosu.



— Jak nie zrobicie jakiegoś międzynarodowego meczu w tym roku, to możecie się sami umasawiać, ja tam pójdę z powrotem do lasu. Najlepiej żeby sport był przy Ministerstwie Aprowizacji. Skoro sport ma być masowy — musi być masło. Bez masła nie ma mas.

Wystąpieniu „Leśnego Człowieka" przeciwstawił, się ostro jego kolega po fachu Mefisto — Witold Gierutto:



— Nie wolno nam być materialistami. Kultura fizyczna wymaga życia ascetycznego. Asceza wymaga umiaru w jedzeniu. Najważniejszą rzeczą nie jest jedzenie a... jego wynik. Sport trzeba natychmiast umasowić drogą dekretu.

Bomba atomowa odegra niewątpliwie wielką rolę w sporcie, zarówno jak w polityce. Tylko nikt nie wie kiedy i jak. Ja osobiście używam jedynie kuli...

Otwierają się gwałtownie drzwi i do sali obrad wchodzi w lansadach i fraku, znana postać pogromcy Nurmiego — Stanisław Petkiewicz:

— Witajcie Polacy! Czy nie potrzeba wam trenera zagranicznego, bez którego o masowej produkcji asów nie ma mowy? Patrzcie na moje lakierki „prima sorta Argentina". Żebyście słuchali mnie, to byście nie wyglądali dziś jak łachudry... Trzeba było wiać w 39 roku i nie spóźniać się ze startem. Zawsze mówiłem, że start to najważniejsza rzecz w życiu. Gdzie dla mnie puchar za najtrudniejszy bieg z przeszkodami Warszawa — Buenos - Aires?, który wygrałem w 1939 r.?

Ostatnio lansuję zaprawę taneczno - gimnastyczną. Mogę w Polsce trenować, ale maleńkie zastrzeżenie: koncesyjka szkoły tańców i na kabarecik na rączkę...



Teraz wjeżdża na rowerze dziwny pan, którego nikt nie poznaje. Dopiero specjalna komisja ustala identyczność osoby nowo-przybyłego z niedoszłym mistrzem toru i szosy Bekiem.

— Wysoki kongresie, po pierwsze wnoszę prośbę o zmianę nazwiska, z którym mam coraz większy kłopot. Prezentuję się, że jestem Bek, a tu odpowiadają mi niegrzecznie. Chcę jechać do Paryża, a tu mówią, że Bek w Paryżu ma złą markę i o kontraktach nie ma mowy. Z takim nazwiskiem nie umasowię się nigdy...

Po drugie, wnoszę prośbę aby zwołano komisję najlepszych chemików i żeby wystosowano petycję do odkrywców bomby atomowej o wynalezienie wiecznych gum. Bomby już nie modne, a kichy ciągle nawalają.

Następnie zażądano opinii od mistrza rakiety Józefa Hebdy.

— Kochani radcy, niestety, sam nie mogę się wypowiedzieć. Muszę poradzić się mojego przyjaciela — Dziuby. Mogę tylko powiedzieć, że jestem całkowicie za masowym sportem, jeżeli tylko każdy tenisista będzie miał limuzynę do dyspozycji, a kapitan Dziuba przyjedzie osobiście, aby mnie odwozić na każdy mecz. Przy użyciu szybkiego samochodu można brać udział w dwu meczach jednocześnie, a to się zawsze lepiej kalkuluje.

— Przepraszam obywatele, ja też mogę na ten temat coś niecoś powiedzieć — mówi Jadzia Jędrzejowska.

— Najważniejszą rzeczą, to wprowadzenie stacji odżywczych dla sportowców.

Jadzia wspierając się na ramieniu starszego dżentelmena, wykonuje dyg w stronę prezydium i mówi:



— Straciłam podczas wojny 20 kilo. Jeżeli chodzi o inne zagadnienia sportowe, to proszę o udzielenie głosu mojemu towarzyszowi Mrs. G.

Mrs G. rozpoczął po szwedzku przemówienie, ale zagłuszył je ryk sportowców:

— Gdzie pomoc dla sportu, gdzie narty piłki, gdzie paczki? gdzie szwedzka czysta?

Starszy pan złapał się za głowę i opuścił salę obrad. Gonił go cichy szloch Jadzi.

— Hallo! Hallo! woła głośnik; tu specjalna audycja z Hannoweru. Mistrz Kolczyński przy mikrofonie:

Dobrze by się zastanowić
Jak to sport dziś umasowić?
Na to żeby umasowić
Trzeba najpierw sport uzdrowić.
Zdrową trza mu dać podstawę,
Odpowiednią też oprawę,
Zrobić stadion przy stadionie
To idea nie utonie.
Bo tam jest prawdziwa masa
Gdzie po meczu dobra kasa...

KONIK.

Powrócę do kraju pod jednym warunkiem, jeżeli dacie mi koncesję na przedsiębiorstwo gry w... trzy miasta. Aparaciki muszą stać w „principialnych" punktach z hotelem „Polonia" na czele.



W tym momencie przy stole prezydialnym wynika jakieś zamieszanie. Okazuje się, że sekretarz generalny Kazio Kucharski zbudził się z głębokiego snu.

— Żądam paszportu do Aten! Jeśli nie przeprowadzę treningu u stóp Akropolu, a starożytni Grecy nie natchną mnie duchem olimpiad, jeśli nie ogrzeję spracowanych stóp wiecznym ogniem z Olimpu, nigdy już więcej nie ujrzycie mnie na bieżni! A wtedy mowy nie ma o masowości sportu!



Jadzia Wajsówna cichym głosem wspomniała o obowiązkach sportowej matki.

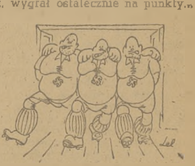
— Muszą powstać przy każdym klubie żłobki dla dzieci, żeby mamy miały czas trenować. Najlepiej, stworzyć kluby rodzinne, w których matka będzie prezesem, skarbnikiem i kapitanem. Będziemy za granicę wysyłać tylko familijne zespoły.



Zebranie stawało się coraz bardziej hałaśliwe. Obradujący gorączkowo dopominali się o głos. Przewodniczący upominał młodzież i udzielił jej głosu w roku przyszłym, jak na to zasłuży wynikami.

Mówił jeszcze Szymura, że musi być masę boksu, masę koszykówki, masę siatkówki i masę gotówki.

Ale przeszkadzał mu płaczący góral Piłat, śpiewający smutną piosenkę „gdybym miał 20 lat i granatowy mundur...". Wchodzący ciągle w masowe credo Szymury, Piłat, wygrał ostatecznie na punkty.



Wreszcie bez rezolucji, zebranie zostało odłożone do nowego roku, co audytorium prócz „Leśnego Człowieka" przyjęło radośnie.

Nagle drzwi zatarasowała trójka kompletnie pijanych bobasków, żądając natychmiastowej rehabilitacji i praw do renty.

Polski sport z oszczepnikiem Gieruttą na czele, przeszedł po nich i nad tem do porządku dziennego, a niżej podpisani obudzili się w redakcji gdy goniec przyniósł numer Nowo-Roczny Przeglądu i bardzo się zawstydzili.

Kazimierz Gryżewski

„Boxerina" nowa choroba świata

Wizja przyszłości za 50 lat

– Panie redaktorze! Pan musi jechać, nie ma o czym mówić, pan powinien to zrobić dla „Przeglądu Sportowego"!

– A dajcież mi święty spokój! Tylko co powróciłem z Pekinu, powiadam wam, ci Chińczycy – żółte niebezpieczeństwo dla wszystkich piłkarzy świata – nikt z niemi za kilka lat nie śmie wygrać! A teraz znów chcecie, żebym leciał do Nowego Jorku! A do diabla! Nie szanujecie moich siwych włosów, nie zapominajcie, że jestem już zgrzybiałym staruszkiem. Na Powązki mnie czas, a nie do Ameryki! No i po co? Nie macie telewizji, cały mecz będziecie oglądać jak na dłoni i słyszeć w wygodnych fotelach w Warszawie.

– Eee... Pan Redaktor nic nie rozumie, przecież – nie o to chodzi.

Przecież walczy o mistrzostwo świata w wadze średniej Chmielewski!

– Jaki znów Chmielewski – wam młodym zupełnie przekręciło się w głowach. Chmielewski! Stary „Chmiel" ledwo się już rusza, a wy mnie tu głowę suszycie.

– A no właśnie Chmielewski – wnuczek starego „Chmiela" Heńka! Telewizja – telewizją, transmisja – transmisją, ale my przecież musimy mieć kulisy meczu, trzeba pogadać ze starym „Chmielem".

A pan redaktor wie, że on zupełnie zdziwaczał, nie chce z nikim gadać. On tylko coś może powiedzieć panu. młodych dziennikarzy nie chce widzieć na oczy, mówi, że to inne czasy, że my młodzi nic nie rozumiemy się na boksie.

Zresztą nie pojedzie pan sam – Wojtek Trojanowski również tam będzie. Wysyła go radio, musi przypilnować młodych spaekerów, żeby głupstw nie nagadali. Może jeszcze i sam powie swą opinię do mikrofonu.

– A niech Wojtek jedzie, ja tam się nie ruszam, stary Reksza wykombinował Martela z 1938 r. Będzie Staś Rothert – to nie zostawia dla mnie ani kropelki. Edek Trojanowski też się obiecał... ale z tym to nigdy nie wiadomo, staremu w ostatniej chwili coś może do łba strzelić i gdzieś pryśnie, aby podpatrzeć młodych sprinterów.

– A więc redaktorze, pan stanowczo odmawia? Ale ja jeszcze nie powiedziałem całej prawdy. Ten przeciwnik młodego Tedka Chmielewskiego – to czarny Clark – wnuk tego murzyna, z którym stary „Chmiel" walczył na olimpiadzie w Berlinie w 1936 r.

Pamięta pan tę walkę – te emocje. Niech redaktor pomyśli, wnuk z wnukiem i to o mistrzostwo świata! Jaka sensacja, jakie podejście, jaki temat, jakie tytuły!

– Dobrze jadę! Trzeba było odrazu tak gadać.

– Kiedy odchodzi samolot?

– Samolotem będzie nieco zapóźno. Mamy dla pana redaktora kupiony bilet na rakietę!

– Do diabła z rakietą! To dla was młodych, ja inaczej nie jeżdżę jak samolotami! Rakietą! Ja stary rakietą!

– Nie ma innej rady. Inaczej będzie zapóźno.

Za godzinę rakieta zostanie wystrzelona! Rzeczy już spakowaliśmy, auto stoi przed redakcją.

Za dwie godziny będzie pan redaktor w Nowym Jorku, pokój zamówiłem telefonicznie w „Barbisonn Palace" na Five Avenue.

– O key. Lubię ten hotel.

„ANTYBOXERINA"

– Ale, ale byłbym zapomniał, redaktor Jan Erdman telefonował z Nowego Jorku, aby pan nie zapomniał zabrać dla niego paczki „antyboxeriny", ale tylko w wyrobie Spissa. Pozwoliłem sobie włożyć pigułki do walizki.

– Cóż to znów za „antyboxerina", co ten Erdman nowego wymyślił.

– Jak to pan nie wie, co to jest „boxerina". Przecież to najnowsza choroba – to gorączka bokserska, ta przypadłość ostatnio u nas zdarzała się coraz częściej. Kibiców opanowywał przed meczem jakiś dziwny stan, nie mogli się doczekać spotkania. Człowiek dotknięty chorobą „boxeriny" nie zawsze jest normalny, potrafi nic nie robić tylko po całym świecie jeździć, aby oglądać niemal codziennie mecze pięściarskie. W poważnych wypadkach, chory wpada w szał, zdaje mu się, że jest sam bokserem, rozbija sobie pięści o ściany... „Antyboxerina" produkcji Spissa jest dziś najlepszą na świecie – – nawet Ameryka nie ma takiego środka.

– No już dobrze, dobrze. Niech pan zapakuje dwie paczki tego lekarstwa, jedna dla Erdmana... a druga dla mnie...

Wsiadamy do auta, pomknęło lekko Polną w kierunku Okęcia.

Przed drzwiami redakcji pozostawiamy sekretarza ryczącego jeszcze za nami.

– A niech pan redaktor nada dużo materiału – w poniedziałek 30 stron!

PODRÓŻ RAKIETĄ

Nasze auto malutkie, ale wąskie torpedo świetnie lawiruje wśród wielkich, ale szybkich autobusów. Jedziemy jakby w jakiejś głębokiem studni, wśród kolosalnych drapaczy chmur. Wpadamy w tunel, który przechodzi poniżej autostrady, okrążającej Warszawę. Domy z lekka maleją, aż wreszcie przemieniają się w małe wille, stojące w okwieconych ogródkach.

Nagle przed nami wyrasta kolosalny gmach – chyba ma ze sto pięter.

– Czekamy tylko na pana, torpeda zaraz zostanie wyrzucona.

Portier niemal wpycha mnie do windy, która rusza z zawrotną szybkością. Już nie należę do siebie – jestem od tej pory własnością towarzystwa transportowego. Nie wiem, kiedy nałożono mi maskę, usadzono w wygodnym fotelu. Nie dano mi myśleć, nie dano obserwować. Drzwi zostały hermetycznie zamknięte. Nagle lekki wstrząs i czuję, że pocisk nabiera nieprawdopodobnej szybkości. Pniemy się gdzieś ku górze. Czuję odżywczą działalność tlenu, a jednocześnie ogarnia mnie dziwne uczucie błogości i beztroski – zasypiam.

Budzi mnie steward – zaraz lądujemy w Nowym Jorku. Nasz pocisk traci szybkość. Wiem, że zaraz z jego boków wysuną się olbrzymie skrzydła, które mu pozwolą wylądować jak samolotowi.

Nowo wybudowany stadion „Victory" w Nowym Jorku robi imponujące wrażenie. Jest to olbrzymia muszla pokryta szklanym dachem, który w lecie może być rozsuwany. Jednym słowem, stadion może służyć podczas wszystkich pór roku. Nie będziemy opisywali co się w nim działo – jak kipiało mrowie ludzkie – złożone chyba ze 200.000 głów.

WALKA WNUKÓW

Gong! Na przeciw siebie dwie piękne sylwetki – czarna i biała. Co za łudzące podobieństwo do dziadka. Ta sama postawa. Ten sam drapieżny doskok do przeciwnika. Haki młodego „Chmiela" są straszne, każdy z nich nosi zarodek nokautu. Tadek Chmielewski nie bije, raczej jakby tłuk młotkiem głowę twardy łeb przeciwnika, który każdy cios przyjmuje z drwiącym uśmiechem. Nagle wspaniała kontra murzyna, Polak jak skoszony idzie na deski. Wstaje po „sześciu" – walczy dalej, stadion teraz milczy, tylko huczy pod niebem, grają tam jakieś triumfalne terkotki murzyńskie. Chmielewski wpada w klincze – to już gong – oddychamy.

W dalszym ciągu meczu walczy już ostrożniej, lewe proste torują drogę do prawych ciosów. Zwarcie, pierwszy wychodzi z niego czarny olbrzymią pięścią zawadza o podbródek Polaka – ten pada na deski, ale wstaje po kilku sekundach. Czarna część widowni ryczy – jest taki hałas, który zdaje się rozsadzić stadion.

Sekundanci coś szepczą do ucha Chmielewskiemu. Ktoś przynosi malutką kartkę. Dowiadujemy się, że napisał ją dziadek. Walka toczy się dalej. „Chmiel" zmienia system. Wyraźnie teraz poluje na cios w żołądek, przekonał się, że murzyńska czaszka nie warta zachodu.

Wyraźnie jednak mami, udaje, że atakuje szczękę – raptem jak piorun prawa ląduje w sam żołądek murzyna. Clark łamie się jak tabliczka czekolady. Murzyn pada. Znów nieopisany zgiełk na stadionie. Z lewej strony gdzie siedzą Polacy, dochodzą dźwięki „Jeszcze Polska nie zginęła". Murzyn podnosi się, biały podbiega do niego – czarny jest już w pozycji – rzuca się na przeciwnika – tak jakby mu chciał wszystko oddać z procentem.

Chmielewski nonszalancko kryje się, inkasuje – murzyn zapędza go do rogu, ale Teddy nurkuje do dołu, obtańczył Clarka – teraz znów inicjatywa jest po jego stronie, wymierza cios za ciosem w korpus. Murzyn łapie się jedną ręką za liny, nogi odmawiają mu posłuszeństwa, gaśnie powoli jak lampka, której zabrakło oliwy.

Potem zwykły pomeczowy ceremoniał. Ręka „Chmiela" wędruje do góry. Różni panowie w smokingach ściskają mu dłoń.

Stadion zwolna cichnie, tylko ci – najnamiętniejsi kibice siedzą jeszcze na swych krzesłach – tak jakby zapadli na afrykańską śpiączkę. Czyż i oni chorzy są na „boxerinę"...?

DZIADZIO ZABIERA GŁOS

Siedzieliśmy w wielkiej limuzynie. Po prawej ręce mam starego dziadka „Chmiela", po lewej młodziutkiego Tadeusza.

Oczy Chmielewskiego zapaliły się ogniem berlińskich wspomnień.

– A mówiłem temu smarkaczowi, żeby od razu rozpoczął od ataku na żołądek. Ale cóż taki żółtodziób – jemu zawsze murzyńska szczęka w głowie. Musiałem mu dopiero liścik pisać podczas meczu. Taki nieuk! Ale wszyscy młodzi są tacy. Pamięta pan Berlin – gdybym ja nie porozbijał rąk o głowę tego piekielnego Clarca, a atakował mu żołądek – miałbym złoty medal olimpijski... Gdybym miał wówczas zdrowe łapy – rozniósłbym Norwega Tillera – zmiótłbym Francuza Despeaux. Stary „Chmiel" zapala się coraz bardziej, rozgadał się na cała parę.

A co opowiadał...? Przeczytacie w „Przeglądzie Sportowym" w poniedziałek rano – za lat 50...

Rokowanie na rok 1946 – pomyślne

Lekkoatletyka bez cyfr i nazwisk

Z największym niepokojem obserwowaliśmy wszystkie próby lekkoatletyki w jej pierwszym wolnym sezonie.

Lata niewoli, które wymazały słowo sport z życia Polaków, nie mogły dać żadnej innej gwarancji, jak gwarancji katastrofy przy każdym egzaminie.

Pierwsze wieści z boisk nie przyniosły oczywiście nic szczególnego. Nie było tak źle, żeby należało tylko machnąć ręką, ani tak dobrze, żeby mieć poważniejsze perspektywy. Jedna rzecz odrazu rzucała się w oczy nawet najsłabiej orientującym się kibicom, to ogromne zainteresowanie lekkoatletyką wśród młodzieży, zainteresowanie nie mające właściwie logicznego powodu, a więc tym bardziej radosne, że... nie sprowokowane.

Przewartościowanie pojęć polityczno-społecznych dało jednak rewolucyjne wyniki w sporcie robotniczym, który z Kościuszkowej pozycji przedwojennej wysunął się nagle na front zagadnień, a robotnicze mistrzostwa Polski w Warszawie przekonały nas o niewyczerpanej potencji tkwiącej w masach młodzieży okręgów przemysłowych.

Kryterium asów — mistrzostwa lekkoatletyczne Polski — miały charakter próby porównawczej okręgów. Kraków okazał się bastionem lekkoatletów kraju, a wśród walk indywidualnych, ujrzeliśmy nowe twarze, stare nazwiska i zanotowaliśmy kilka wcale niezłych wyników.

Rezultatem tej centralnej imprezy była już zupełna pewność, że lekkoatletyka w ciężkich latach okupacji jednak nie zginęła. Liczny udział zawodników z całej Polski, ambicja młodych, niezła forma starych repów i wielkie nadzieje kierownictwa, oto obraz odchodzącej na „zimowy sen" Królowej Sportu.

Przebieg pierwszego ruchu lekkoatletycznego w odrodzonej Polsce wśród potężnego bałaganu sportowego i braku nawet najogólniejszych dyrektyw z góry, wykazuje powolność ale i naturalną postępowość. Tabela ostatnia (ta która niebawem ukaże się w „Przeglądzie") nie jest już kompromitująca.

Widok tradycyjnie słabego u nas punktu — 200 m — na mistrzostwach w Łodzi, musiał nas zadziwić, ale jednocześnie przekonać, że ze sprintami jest wcale nie najgorzej. Natomiast konkurencje biegowo - techniczne — płotki — przypominają jedynie przed strzałem startera swoją niezbyt zresztą u nas wysoką tradycję: Gdy rusza nieliczni zawodnicy, stoją niżej wszelkiej krytyki. Ale na to już doprawdy chwilowo nie ma sposobu.

Przeważający procent płci pięknej po wojnie odbił się w lekkoatletyce wyrównaniem poziomów z mężczyznami. Panie, z kilkoma znanymi przed wojną nazwiskami, prezentują się nie tak źle i z widokami na przyszłość.

Nie ma obecnie powodów porównywać się z zagranicą, o której zresztą niewiele jeszcze wiadomo. Odrzucony a priori mecz z Czechosłowacją mógłby rzucić pewne światło na nasz kurs międzynarodowy. Jak się zatem ustosunkować do spraw eksportu? Myślimy, że z dużym umiarem, ale odważnie.

Natomiast serce się ściska na myśl o kwestii instruktorsko - trenerskiej.

Dwu wspaniałych trenerów nie żyje. Jest to cios tak silny, że muszą na długi czas ograniczyć się nasze wielkie aspiracje wykorzystywania krajowych sił. Gdy zasilą się kasy PZLA, gdy będzie odpowiednia chwila i odpowiedni obiekt — sprowadzenie trenera zagranicznego musi nastąpić. Chwilowo praca winna pójść po linii wyszkolenia instruktorów i przodowników do roboty w terenie.

Zamykając ten najbardziej ogólny i powierzchowny rzut krytyczny, ustalamy diagnozę dla lekkoatletyki obecnej jako zadawalającą; rokowanie na rok 1946 — pomyślne.

E. Tr.

Inż. K. SCHIELE

Bronisław Czech

Zakopane w grudniu

Narciarstwo polskie poniosło niepowetowaną stratę. Wśród ofiar okrutnej wojny znalazł się jeden z najlepszych i najbardziej zasłużonych — Bronisław Czech.

Kres młodemu życiu sportowca w każdym calu położył obóz w Oświęcimiu, gdzie zmarł po ciężkiej i przewlekłej chorobie serca na wiosnę roku 1944.

Bronek Czech urodził się w Zakopanem w r. 1908. Już jako młody chłopak zabłysnął niepowszednim talentem narciarskim. Ilekroć znalazł się na starcie biegu czy skoków wysuwał się prawie zawsze na czoło. Prowadząc wzorowy tryb życia i pracując pilnie nad sobą Bronek czynił szybkie postępy i w krótkim czasie znalazł się na pierwszym miejscu reprezentacyjnej naszej klasy.

Talent Jego był wszechstronny. W biegu zadziwiał lekkością i płynnością ruchów, w skokach stylem, w zjazdach odwagą i doskonałą techniką. Żywiołem jego był stromy górski teren, to też w karierze swej mógł wykazać się rekordową niemal ilością ciężkich wyjść szczytowych na deskach.

Również jako taternik doszedł Bronisław Czech do najwyższej klasy. W skale imponował odwagą, świetnym opanowaniem wspinaczki, spokojem i szybkością ruchów. Jako taternik miał mało równych sobie, a jego pierwsze wyjścia najtrudniejszymi ścianami budziły ogólny podziw i uznanie. Wystarczy wspomnieć o północnej ścianie Żabiego Konia, o południowej ścianie Niebieskiej Turni i wschodniej ścianie Kościelca. Słynną południową ścianę Zamarłej Turni przeszedł jako prowadzący na linie 17 razy.

Pierwszym większym sukcesem narciarskim Bronisława Czecha było zdobycie tytułu mistrza Lwowa w r. 1927. Pokonał wówczas najlepszych zawodników polskich. W r. 1929 na zawodach FIS w Zakopanem wsławił się zajęciem pierwszego miejsca w biegu zjazdowym i slalomie, zwyciężając słynnych Anglików i Szwajcarów. W tym samym roku zdobywa mistrzostwo H. D. W. organizowane po południowej stronie Tatr. Pokonał wówczas najlepszych zawodników niemieckich Burckerta i Muellera. Szczytową swą formę osiągnął jednak w Bronek w r. 1934. Zdobył wówczas mistrzostwa Polski i Czechosłowacji. Na Igrzyskach Olimpijskich w St. Moritz brakowało mu tylko odrobiny szczęścia, by zdobyć medal złoty w biegu złożonym. Lekko podparty drugi skok zepchnął go wówczas na siódme miejsce. Prasa zagraniczna miała jednak pełne uznanie dla jego wielkich walorów i w ocenie swej postawiła go bardzo wysoko.

Aż do r. 1939 startował Bronek Czech kilkaset razy, osiągając prawie zawsze czołowe wyniki. Rekordem w swoim rodzaju jest udział jego w czterech zawodach FIS i w trzech Igrzyskach Olimpijskich.

Ukończywszy w r. 1936 wyższą szkołę wychowania fizycznego (Bielany) oddał Bronek Czech wielkie usługi narciarstwu polskiemu jako instruktor i wychowawca młodzieży. Lubiany był i ceniony przez wszystkich. Był wzorem sportowca: pracowity i solidny w treningu, ambitny w czasie zawodów, spokojny i niezarozumiały, zawsze pogodny i wesoły, to też nic dziwnego, że cieszył się wśród kolegów mirem i sympatią, że szukali u niego rady i wsparcia, którego nigdy nie szczędził. Dla zachowania się swego uchodził słusznie za wzór sportowca-gentlemana.

Umarł w niewoli, zdala od swych ukochanych gór, za którymi tęsknił. Przetrwał kilka ciężkich lat w obozie, nie było Mu jednak dane doczekać się wolności.

Imię Bronka Czecha zapisane jest złotymi zgłoskami w historii sportu polskiego, to też pamięć o nim nie przeminie. Będziemy przekazywać je młodym następcom Jego, jako wzór najwyższych cnót sportowych, godnych do naśladowania.

KONKURS SKOKÓW O MEMORIAŁ BRONISŁAWA CZECHA.

Sekcja Narciarska PTT w Zakopanem postanowiła przeprowadzać corocznie konkurs skoków na Krokwi o memoriał ś.p. Bronisława Czecha.

Wydaje nam się, że inicjatywa SN PTT spotka się nie tylko z pełnym uznaniem ale i naśladownictwem. Przypuszczamy, że Polski Związek Narciarski nie omieszka ufundować specjalnej nagrody i rozpisać zawody dla uczczenia pamięci jednego z największych naszych narciarzy i wspaniałego sportowca.

Niedyskrecje

Niedawno donosiliśmy smutną nowinę o śmierci sekretarza FIBY — Węgra Kankawskiego. Jak wiadomo, był on wielkim propagatorem maszynek do liczenia ciosów przy sędziowaniu. Swego czasu maszynki te wywołały sensację w całej Europie.

Instrumenty tego rodzaju są jeszcze i teraz używane przez niektórych naszych sędziów. Tak np. posługuje się niemi sędzia Łukaszewski z Katowic, który został na pół godziny przed meczem wyznaczony na punktowego spotkania Polska — Czechosłowacja. Cóż kiedy maszynki zostały się w Katowicach — a sympatyczny obywatel Łukaszewski czuł się bez nich jak ryba bez wody...

AWANS ZASŁUŻONEGO DZIAŁACZA SPORTOWEGO

Jan Bilewski — prezes ŁOZLA zasłużony działacz sportowy, pierwszy prezes PZB ongiś znany lekkoatleta, został mianowany rozkazem Naczelnego Dowódcy Sił Zbrojnych RP— podpułkownikiem.

Redakcja Przeglądu Sportowego z okazji nominacji i Nowego Roku, składa życzenia dalszej owocnej pracy na wspólnej niwie.

Prawda o Kolczyńskim...

i o meczach angielsko — niemieckich

Przydałby się na rewanż z Czechami Kolczyński! Takie zdanie słyszy się teraz coraz częściej za kulisami ringów. Szkoda, że tych westchnień nie może słyszeć poczciwy „Kolka" —przepraszam kapral Antoni Kolczyński. Nie może ich słyszeć, bo jak już kilka razy donosiliśmy, mistrz Europy znajduje się w obozie w Hildesheim, oddalonym o 28 klm od Hanoweru.

Przed kilku tygodniami powrócił z tamtych stron jeden z piłkarzy Legii warszawskiej — Żuchowski, który się dzieli garścią miarodajnych wiadomości o Kolczyńskim.

— Czy to prawda, że Kolczyński trenuje i jest w formie?

— Szczerze mówiąc, to mam duże wątpliwości co do formy Kolczyńskiego, a właściwie o takiej — w znaczeniu sportowym nie można w ogóle mówić. Kolczyński w dzisiejszych warunkach raczej zaniedbał sport. Istotnie, stoczył on kilka meczy t. zw. obozowych organizowanych ad hoc. Nokautował różnych Włochów czy Holendrów — ale z punktu widzenia sportowego spotkania te nie miały poważnego znaczenia. Również jego gra w piłkę jest raczej chwilową zabawką.

Zresztą co tu dużo mówić — Kolczyński nie żyje teraz jak prawdziwy zawodnik. Nie będę wchodził w przyczyny — ale w każdym razie proszę mi wierzyć, że tryb życia jaki dziś „Kolka" prowadzi nie wyjdzie mu na dobre. Tolek znacznie przytył i chyba dziś mógłby już śmiało startować w kategorii półciężkiej.

— Czy to prawda, że proponowano mu wyjazd do Ameryki w roli zawodowego boksera?

— Nic mi o tym nie mówił, sądzę raczej, że pogłoski te nie odpowiadają prawdzie. Natomiast słyszałem, że miał ochotę jechać do Anglii — projekt ten jednak nie doszedł do skutku.

WYPADEK MOTOCYKLOWY

Kolczyński ma motocykl, na którym „szaleje". Harce motocyklowe jednak źle się skończyły. Kolczyński uległ we wrześniu wypadkowi i zdaje się, że nadwyrężył prawy obojczyk.

— Pan przebywał dłuższy czas w Niemczech, czy to prawda, że Anglicy grywają tam w piłkę nożną z Niemcami?

— Jak dwa razy dwa cztery! To nie ulega żadnej wątpliwości. Przecież ja sam jestem piłkarzem, więc mnie ta kwestia interesowała.

Mogę dokładnie wymienić nazwy oddziałów angielskich, które grywały z Niemcami. Tego rodzaju stosunki nie panują w strefach francuskiej i amerykańskiej — tam nikt z Niemcami nie zagrałby. W ogóle w łonie okupacji angielskiej sport niemiecki zaczyna podnosić przyłbicę. Byłem w Hamburgu na zawodach bokserskich, na otwartym stadionie, na których było najmniej 20.000 widzów. Na ringu spostrzgłem Nürnberga, o którym krążyły pogłoski, że zginął podczas wojny, oglądałem również Vogta i wielu innych. Na meczu było obecnych wielu Anglików.

W HAMBURGU ŻYCIE WRE.

Zresztą w takim Hamburgu życie płynie prawie normalnie — miasto jest mało zniszczone, kolejka podziemna i nadziemna chodzi z największą punktualnością i według rozkładu (co 7 minut!) Na ulicach sznury aut — nie przesadzę, że w niektórych punktach miasta nie można przejść przez jezdnie — trzeba czekać aby policjant ruch zatrzymał. Zdziwiło mnie, że tylu Niemców posiada swe własne auta. Wozy osobowe mają również Polacy, którzy w Hamburgu są znienawidzeni przez Niemców, a że jest ich stosunkowo mało, więc niechętnie pokazują się na ulicach. Niemcy bawią się jak za dobrych czasów — butelka francuskiego wina kosztuje w lokalu hamburskim 36 marek!

— Czy tak się wszędzie dobrze dzieje Niemcom jak w Hamburgu?

— No nie — tak dobrze to znów nie jest. W takiej Lubece — to Polacy są panami sytuacji; wchodzą np. do wszystkich sklepów bez kolejki.

W Hannowerze również Polacy posiadają odpowiedni autorytet. Hannower jest jednak miastem bardzo zniszczonym... a mimo to nie ma niedzieli aby tam Niemcy nie organizowali wyścigów kolarskich. W ogóle kolarstwo w Niemczech obok piłki nożnej — to sport, który pierwszy się odradza.

JAROSSY JEST W NIEMCZECH

Wspomnę jeszcze o jednym ze znakomitych kibiców sportowych. W swej wędrówce po Rzeszy spotkałem Fryderyka Jarossego, którego Warszawa uważała za straconego. Okazuje się, iż popularny aktor i reżyser ukrywał się w stolicy a później znalazł się w obozie w Buchwald. Jarossy pisze teraz swe wojenne wspomnienia. Stworzył już coś w tym rodzaju pod nazwą „Pod Wysokim Księżycem". Podobno, według ostatnich informacyj, nadeszłych z Rzeszy — założył on już własny teatr!

— To wszystko bardzo ciekawe co pan opowiada... ale Kolczyński? Kiedy Kolczyński powróci?

— Nie umiem odpowiedzieć, zdaje mi się, że jest ściśle zależny od swego dowództwa.

K. G.



Czescy hokeiści — klasą przedwojenną

Wspaniały występ na terenie Szwecji

Sztokholm, w grudniu.

Szwedzki Związek Hokeja na Lodzie zaryzykował i... wygrał. Zaprosił on praską drużynę LTC wzmocnioną o kilku graczy z innych drużyn i w rezultacie odbyły się w Sztokholmie wspaniałe mecze. Propaganda, jakiej lepszej nie można było wymarzyć.

Po pierwsze: nie byliśmy pewni jak dobrzy, czy też jak słabi są obecnie Czesi. 6 lat izolacji nie pozostaje bez wpływu. Tym większa była niespodzianka.

Czesi udzielili Szwedom lekcji gry. Szwedzi, których hokej opiera się na szybkości i dobrej jeździe kiwali głowami i dziwili się. Czesi zademonstrowali grę błyskawiczną opartą na kombinacji. Przeboje na własną rękę należały do rzadkości. Kombinowali cudownie, szczególnie pierwsza trójka: Konopąsek — Drobny — Trojak wzbudzała zachwyt i napewno niczym nie ustępowała słynnej szwajcarskiej trójce „—ni".

Drobny jest gwiazdorem teamu. Wspaniały, gibki łyżwiarz, który błyskawicznie rozwija tempo. Trojaka znamy z przed wojny. Nie zmienił się. Jest nadal szybki. Konopasek jest pilnym średniowysokim hokeistą, zażarty jak buldog i doskonale zgrany z resztą.

W drugim ataku Henzl — Stibor — Müller, rokuje Stibor najlepsze nadzieje, o ile potrafi dostosować się do swoich towarzyszy. Liczy 21 lat, jasny blondyn o pucułowatych policzkach i niewinnych niebieskich oczach. Ale, co za łyżwiarz i dribbler?! Rozumie hokej lodowy, jest jednak często egoistą.

Atak jest numerem pokazowym prażan. Obrońcy (Pacalt — Trousilek — Stovik; wszyscy trzej znani z przed wojny) byli mniej dobrzy. Ich sposób krycia jest dziwny. Przy atakach nieprzyjaciela grupują się pod bramką, nie kryjąc właściwie jak należy. Grają bardzo trawdo, szczególnie Stovik, który odbywa obecnie służbę wojskową. Gra on w stylu niezapomnianego dra Puszbauera. W bramce widzieliśmy starego znajomka Modrego. Posiada on też dawną wadę: wyskakuje z bramki.

Czesi oświadczyli Waszemu korespondentowi, że mają w Pradze jeszcze kilku lepszych graczy, przeciw którym prowadzone jest dochodzenie o współpracę z nieprzyjacielem. Do tych należy też Pepi Malecek. Smutny epilog wielkiej kariery.

Czesi wyróżniają się wspaniałym prowadzeniem krążka, kij zawsze tuż przy lodzie w odróżnieniu od Szwedów, których gra jest mieszanką z hokeja kanadyjskiego i bandy. Styl jazdy Czechów jest płynniejszy niż dzikie zrywy szwedzkie, podają ostro ale precyzyjnie i starają się wykombinować zwycięstwo, unikając dalekich strzałów, którymi dobrych bramkarzy trudno zmusić do kapitulacji. Drobny, Trojak, Stibor, Konopasek reprezentują najlepszą europejską klasę, godni następcy Malecka, Kucery, Hromadki.

Szwedzi otrzymali bolesną nauczkę, która uwydatniła się w większym stopniu w różnicach stylowych niż w cyfrach. Nagle okazało się, że bojowość nie jest wszystkim. Jak długo Czesi byli w pełnej kondycji zdecydowanie dominowali.

W pierwszym spotkaniu pokonali AIK 5:3. W drugim spotkaniu AIK pokonało Hammarby 7:4. Czesi przyglądając się grze uważali, że mecz z Hammarby będzie lekkim spacerkiem. Zemściło się to srodze. Nim się obejrzeli Szwedzi prowadzili 6:1. Czesi ruszyli teraz w bój jak diabły. Stibor i Drobny wychodzili ze siebie i rezultat brzmiał przy końcu 7:7.

W dwa dni później Czesi zmordowani meczem z Hammarby wystąpili przeciw reprezentacji Szwecji z doskonałą trójką ze Södertälje (bawili w swoim czasie w Krynicy przyp. Red.) pod wodzą fenomenalnego Janssona. Lód był zły Czesi przegrali 5:1. Goście byli przemęczeni i „wygaśli" a poza tym sędzia był jednostronny. Grano b. ostro. Drobny doznał kontuzji oka, Trojak nosa, Stovik nadwyrężył trzy żebra, Szwedzi mieli również inwalidów. Kontuzje powstawały głownie przez zbyt wysokie podnoszenie kijków. Kiedy wreszcie sędziowie energiczniej przeciw temu wystąpią?

p. b.



Nie potrzeba nam artystów

Sztokholm, w grudniu.

Walnego zgromadzenia Szwedzkiego Związku Lekko - Atletycznego oczekiwano w roku bieżącym z wyjątkowym zainteresowaniem. Odbył on się w ramach „Państwowego dnia sportu", w którym wybiera się członków najwyższej rady sportowej kraju.

Powiedzmy z miejsca, nie nastąpiła żadna sensacja. Delegaci prowincji, których dawno już ochrzczono mianem „potakiwaczy" wybrali ponownie stary zarząd, wyrażając mu tym samym votum zaufania.

Na wielkim zebraniu Państwowego Związku Sportowego wygłosił mowę Torsten Tegner (naczelny redaktor Idrottsbladet), który corocznie przyjmuje na siebie rolę prokuratora i „sumienia". I tym razem stanął on na wysokości zadania. Wskazał na fałszywą sytuację, w jakiej znalazł się w obecnej chwili sport. Powiedział wyraźnie: albo chce się mieć asów i dyplomatów sportowych, którzy ponoszą osobiste ofiary i powinni być za to odpowiednio wynagrodzeni, albo też — chcemy mieć prawdziwych amatorów, a wówczas rozumie się samo przez się, że będą oni żyć jak amatorzy i nie znajdą czasu na wytężający trening. Związek chce jedno i drugie — a to nie da się pogodzić!".

Bo Lindman puściwszy mimo uszu intencje przedmówcy, oświadczył: artyści są niepotrzebni, chcemy mieć tylko amatorów. Na co jeden z delegatów zauważył dowcipnie, że jest to dążenie do ideału z... 50-cioma widzami na każdej imprezie.

Tak więc wszystko pozostaje po dawnemu, a nazwiska winnych do tej pory nie zostały oficjalnie ogłoszone i dochodzenia przeciągną się do kwietnia. Za kulisami szepcą, że panowie ze Związku przerazili się nagle własnej odwagi i że dyskwalifikacja ograniczy się prawdopodobnie do Hagga, Anderssona, Strandberga, Liljequista, Hellströma, Kalarne i Spangerta, przyczym trzej ostatni wycofali się już dawno z aktywnego udziału w sporcie. Reszta napiętnowana zostanie jako „mali grzesznicy" i odpowiednio do tego wypadną kary. Gdyby się bowiem trzymano litery prawa i zdyskwalifikowano każdego, kto weźmie o 10 koron za dużo, na indeksie znalazłaby się cała lekkoatletyczna drużyna reprezentacyjna. A do tego nie ma się jednak odwagi!

Jak załatwia się sprawy te ilustrują najlepiej głosy prasy:

I tak „Mordon-Tidningen" pisze: „W kołach kierowników klubowych twierdzono, że sekretarz Związku Charles Jansson oświadczył, iż zna dokładnie wysokość konta bankowego Hagga. Jansson energicznie temu zaprzecza. Około pół tuzina kierowników klubowych wyraziło gotowość potwierdzenia słów Janssona. Należy żałować, że nie posiada on tyle cywilnej odwagi, by podtrzymać swe twierdzenie.

W „Idrottsbladet" pisze Tenger, że jeden z członków Zarządu powiedział do jednego z zawodników na meczu międzypaństwowym: „nie przejmuj się stratą nadrobisz na innych zawodach, przecież oni dobrze płacą".

Z obu tych cytatów, które można uzupełnić szeregiem dalszych, łatwo wywnioskować, że wina leży po obu stronach.

Naszym zdaniem, które umocnione zostało dyskusją na posiedzeniu Związku, zawodnicy, których wina nie ulega wątpliwości, mają na swoje usprawiedliwienie to, że działali niejako w dobrej wierze. Przy nonszalanckim prowadzeniu agend w ostatnich latach mogli oni dojść do wniosku, że Związek wie dobrze o tym co się dzieje i przymyka na przewinienia oczy. Wygłaszane tu i ówdzie ostrzeżenia przyjmowano, jako zamiar uspokojenia opinii bez poważniejszej wartości, Zawodnicy byli w błędzie. Błędy są rzeczą ludzką, system laisses-faire dodawał im odwagi.

Afera nie jest przyjemna. Szwedzka lekkoatletyka otrzymała cios. Czasy zdmuchiwania rekordów minęły zdaje się na dłuższy okres.

P. B.

FILMOWCY ORGANIZUJĄ KLUB SPORTOWY

Wśród pracowników przedsiębiorstwa „Film Polski" w Łodzi został zorganizowany klub sportowy. Skład zarządu jest następujący: Prezes honorowy ppłk. Ford, prezes inż. A. Karpiński, wiceprezes adm. Sandomierski, wiceprezes sport. Chojnacki, sekretarz Stolarski, skarbnik Kucharski, gospodarz Sikorki.

Pierwszy trening wszystkich sekcji odbędzie się w dniu 5 stycznia o g. 18 w sali gimnastycznej Szkoły Powszechnej przy ul. Rokicińskiej 46. Trenerem sekcji bokserskiej będzie Zygmunt Cegielski.

g)

Warszawa — Łódź

W sprawie meczu bokserskiego Warszawa – Łódź, ŁOZB otrzymał pismo od WOZB, które jest właściwie odpowiedzią na list Łodzi, pisany w końcu października. Warszawa serdecznie dziękuje za inicjatywę Łodzi i zaprasza drużynę reprezentacyjną tego miasta na dzień 27 stycznia do stolicy. Mecz pewnie w tym terminie dojdzie do skutku. Rewanż nastąpi w Łodzi w ciągu miesiąca lutego.

G.

Spółdzielnie Sportowe rozwiążą problem sprzętu i ekwipunku

Przed chwilą gwizdek sędziego oznajmił koniec zaciętej gry. Nim przebrzmiały ostatnie brawa, żegnające zwycięzców i pokonanych ukazuje się nowa jedenastka. Młodzi chłopcy długim wężem wbiegają na boisko. Zaraz rozpocznie się nowe, już ostatnie spotkanie, mające zadecydować o tytule mistrza tego turnieju. Publiczność z niecierpliwością wygląda drugiego zespołu ulubieńca dnia — cieszącego się największego sympatią trybun i galerii.

Coś jednak zaszło nieprzewidzianego, co wpływa na opóźnienie. W tem całe zainteresowanie kieruje się w stronę okalających z jednej strony stadion krzaków, gdzie przed chwilą znikła pokonana drużyna. Czyjeś niedyskretne oczy wytropiły tam coś, co sprawia ze cały olbrzym tłumu nagle zaczyna drgać w niepowstrzymanym śmiechu.

Wreszcie wychodzą. Pierwszy biegnie bramkarz, za nim trzech zawodników, za tymi w pewnym odstępie pozostali. Ci ostatni jeszcze naciągają w pośpiechu koszulki, jeden z nich ma kłopot z opadającymi majteczkami. No tak, biedni chłopcy nie mają własnych kostiumów, w ostatnim momencie przed występem pożyczyli je od kolegów, którzy przed chwilą zakończyli grę.

KŁOPOTY SPORTOWCÓW

Scena, jaką oglądaliśmy tego roku na jednym z łódzkich boisk w czasie finałowych rozgrywek, turnieju, miała miejsce na niejednym boisku w Polsce. Wojna się wprawdzie skończyła jednak hamowane przez pięć lat życie sportowe Polski napotkało na poważne przeszkody. W całym kraju powstały kluby sportowe, a młodzież, skupiona w ich szeregach wyległa na boiska, by znaleźć na nich słońce i zdrowie. Jednocześnie jednak z całego kraju zaczęły do nas napływać listy i zwierzenia a z nimi prośby o pomoc i radę. Bo cóż z tego, że w każdej miejscowości gdzieś za miastem znalazł się zielony szmat ziemi; jeśli nie ma piłki do kopania; nie ma odpowiedniego ubioru. Z tym zresztą nie tak wielki kłopot. Jak to mogliśmy zaobserwować w ciągu lata boiska nasze pokryły się pstrokacizną różnokolorowych majteczek i koszulek, krojem nie kiedy przypominającym dyskretne części damskiego wyposażenia.

Piłka jednak czy też rękawice bokserskie, sprzęt lekkoatletyczny nie mówiąc już o piłeczkach tenisowych, których kosztu nie jest w stanie pokryć dochód z meczu, są w dalszym ciągu przedmiotem wzdychań wielotysięcznej masy sportowców. Nie ma w Polsce klubu, któryby mógł się wykazać z taką ilością sprzętu, aby mógł on służyć wszystkim miłośnikom sportu, skupiającym się w jego szeregach.

A PRZECIEŻ...

A przecież z pogromu niemieckiego ocalała w naszych miastach niejedna wytwórnia sprzętu sportowego. Na zachodzie, na terenach wyzwolonych przejęliśmy niewątpliwie liczne tego rodzaju fabryki. Trzeba by się nimi zająć i to w odpowiedni sposób, aby nie stały się one zysku, płynących prywatnych kieszeni. Zająć się muszą tym przede wszystkim sami sportowcy. Przymusowy letarg jaki w tej chwili w wielu dziedzinach sportu panuje, winien być w tym celu właśnie wykorzystany. Warto by się nad tym zastanowić i podyskutować.

DROGA DO CELU

Jeśli spojrzymy na całokształt naszego życia gospodarczego: to widzimy jak wielką rolę w pokonywaniu obecnych trudności odgrywa ruch spółdzielczy. Związek „Społem" skupiający około 6000 spółdzielni różnego typu stał się tą potężną organizacją, który służąc w sposób jak najbardziej pożyteczny społeczeństwu, oddaje jednocześnie nieocenione usługi państwu. Znamy wszyscy dobroczynne skutki jej działalności, rzetelne rozprowadzanie artykułów pierwszej potrzeby, jej hamujący wpływ na drożyznę i spekulację, a co za tym idzie, coraz bardziej normujące się stosunki gospodarcze. Czy nam sportowcom nie pomogłaby ona w naszych troskach i kłopotach? Napewno tak. Zastanówmy się tylko, a nie będzie to brzmieć tak bardzo nieprawdopodobnie. Sportowcy, względnie kluby sportowe niech przystąpią do organizowania specjalnego rodzaju spółdzielni, które przejmą wytwórnie artykułów sportowych i zajmą się właściwym ich rozprowadzeniem. Nareszcie będzie położony kres wszelkiej spekulacji i wyzyskowi w tej dziedzinie.

Winny o tym pomyśleć przede wszystkim kluby, które na terenie swym mogłyby przejąć odpowiednie zakłady, winny się tym zająć i inne kluby przystąpić do organizowania projektowanych spółdzielni. Oczekujemy, że z odpowiednią inicjatywą wystąpią nasze władze sportowe, Związki i rady sportowe. Jesteśmy przekonani, że rozwiązania tego zagadnienia na płaszczyźnie spółdzielczej uwieńczone zostanie całkowitym powodzeniem.

Sprawa jest ważna i pilna. Młodzież polska chce walczyć na boiskach i stadionach i zdobywać na nich zdrowie i tężyznę. Droga wskazana przez nas, jest łatwa do przebycia, a polski sport, który w ten sposób wykaże również swój zmysł społeczny, w swych usiłowaniach znajdzie z pewnością poparcie potężnej organizacji polskich spółdzielców. — Związku Gospodarczego Spółdzielni Rzeczpolitej „Społem".

Stanisław Kosicki.

KS. Radomiak pionierem wszystkich sportów

Zaledwie kilka miesięcy upływa od czasu oficjalnego zorganizowania przy fabryce „Bata" klubu sportowego Radomiak, a już w tym klubie jest 7 sekcyj sportowych. Sekcyj nie tylko figurujących na blankiecie korespondencyjnym klubu, ale czynnych. W sezonie letnim poza sekcją piłkarską, która w jednym sezonie zakwalifikowała się w rozgrywkach eliminacyjnych do klasy A, ale równocześnie zdobyła mistrzostwo podokręgu radomskiego na rok 1945. Czynne były również sekcje: gier sportowych, tenisowa i pływacka, a częściowo i kolarska.

Z początkiem okresu zimowego zorganizowano sekcję bokserską, hokejową i pingpongową. Bokserzy KS Radomiak rozegrali już zawody z bokserami Społem z Warszawy, zaś ping-pongiści brali udział w turnieju jednostkowym, a hokeiści czekają na odpowiednią pogodę (mróz).

Dzięki przychylnemu ustosunkowaniu się kierownictwa fabryki i rady załogowej, klub posiada swoją własną świetlicę sportową wyposażoną w radio, stół ping-pongowy, urządzenia do treningów bokserskich oraz w różne pisma sportowe. Nie zapomniano także o zorganizowaniu przy klubie sekcji szachistów. (rsz).

KS PILICA BIAŁOBRZEGI NA POMNIK J. KUSOCIŃSKIEGO

KS Pilica z Białobrzeg radomskich złożył w redakcji „Dziennika Powszechnego" w Radomiu na budowę pomnika śp. J. Kusocińskiego zł 650.— Wraz z gotówką przesłaną redakcji, KS Pilica przesłał uchwałę członków klubu, którzy postanowili dla uczczenia pamięci Wielkiego Sportowca podwoić wysiłki w pracy sportowej dla dobra odrodzonej Ojczyzny.

Po zakończeniu zainicjowanego łańcucha składek na pomnik Kusocińskiego przez redakcję „Dziennika Powszechnego" w Radomiu — pieniądze zostaną przesłane Komitetowi. (rsz).

Stefan Olek znów na ringu

Olek był przed wojną jednym z najlepszych naszych bokserów na emigracji we Francji. Walczył on w kategorii średniej, odnosząc w amatorstwie wiele sukcesów i przeważnie bijąc swych rywali przez k. o. Szczególniej jego ciosy w żołądek były zawsze groźne dla przeciwników.

Swego czasu Polonia warszawska usilnie się starała, aby Olka namówić do powrotu do kraju. Nasz emigrant jednak już wówczas marzył o karierze zawodowej.

Ostatnio Polak stoczył walkę w Brukseli w kategorii półciężkiej już jako zawodowiec z Belgiem Goffaux. Mecz zakończył się po piątej rundzie, po której Belg poddał się na skutek kontuzji łuku brwi. Początkowo Belg był lepszy i Olek, który zlekceważył przeciwnika zainkasował sporo niebezpiecznych lewych. Od czwartej rundy jednak Polak zaczyna skuteczny atak i po ciosach w żołądek Belg słabł w oczach.

Mecz odbył się w Pałacu Sportowym.

PIŁKA NOŻNA W POZNANIU

POZNAŃ (PAP) — W drugim dniu świąt Bożego Narodzenia na boisku „Areny" w Poznaniu zostały rozegrane zawody towarzyskie w piłce nożnej pomiędzy drużynami Kolejowego Klubu Sportowego z Poznania a drużyną „Admiry" (Poznań). Gra prowadzona w żywym tempie przy prowadzeniu kolejarzy zakończyła się wysokocyfrowym zwycięstwem KKS, w stosunku 7:1 (2:0). Bramki dla KKS zdobyli: Aniola i Atlasiński po dwie, Polka, Białas i Treja po jednej. Honorowy punkt uzyskał Skompski. Widzów przeszło 2 tysiące.

Pięściarze kieleccy wychodzą na ring

Boks kielecki, który przez okres okupacji hitlerowskiej poniósł wielkie straty, zaczyna się powoli odradzać.

Dzięki inicjatywie długoletniego prezesa i kierownika K. S. „Ludwików" p. W. Stanieka oraz dzięki zrozumieniu przez Dyrekcję Huty „Ludwików" w Kielcach, powstał przy tychże Zakładach pierwszy Klub Bokserski na terenie Kielc, opierający się częściowo na jeszcze młodych, ale rutynowanych zawodnikach dobrej klasy przedwojennej (Kulczycki, Sykulski, Orman), częściowo na materiale zupełnie nowym, stawiającym na ringu pierwsze kroki.

Pięściarze „Ludwikowa" odbywają treningi w warunkach b. kiepskich.

Nie zrażając się trudnościami, młodzi pięściarze „Ludwikowa" trenują pilnie i wytrwale. Rolę trenera (jednocześnie jest czynnym zawodnikiem) pełni znany bokser przedwojenny, mistrz Okręgu Lubelskiego — Stanisław Kulczycki.

W tej chwili K. S. „Ludwików" jest w stanie wystawić drużynę pięściarską w siedmiu wagach (oprócz półciężkiej i ciężkiej). W wadze papierowej — Marcys, w muszej — Ratał, w piórkowej — Orman, w lekkiej — Sykulski, w I półśredniej — Kozioł, w II półśredniej — Kulczycki, w średniej — Stachura.

W niedługim czasie spodziewać się należy powrotu na ring jeszcze trzech dobrych pięściarzy przedwojennych, a mianowicie Mariana Kulczyckiego (w. średnia), Wacława Kurka (w. piórkowa) oraz Mariana Sobczyka (w. półśrednia). Powrót ich na ring poważnie zasiliłby ósemkę pięściarską miasta Kielc. M. Kulczycki przeszedłby z pewnością do wagi półciężkiej, tak, że luka w tej wadze byłaby zapełniona.

Mówi się o powrocie do Kielc b. wychowanka „Ludwikowa" a później doskonałego pięściarza na skalę ogólnopolską — Berga, który znajduje się ostatnio na terenie Częstochowy.

K. S. „Ludwików" w Kielcach tą drogą pragnie nawiązać kontakt sportowy z Klubami Bokserskimi i prosi o komunikowanie się listownie z Zarządem Klubu w Kielcach. *(r. p.)*

KRONIKA STOLICY

LEGIA WARSZAWSKA otrzymała zaproszenie na mecz piłkarski z Polonią w Bytomiu, w dniu 13 stycznia 1946 r. Wojskowi wyjadą w pełnym składzie, oczywiście bez Mordarskiego. Rewanż ustalono na koniec kwietnia w Warszawie.

ZAPRAWĘ BOKSERSKĄ dla młodzieży szkół średnich rozpoczyna CDŻ w sali Stadionu W. P. Zgłosiło się już 24 chłopców z gimn. Batorego.

PREMIER TOW. OSÓBKA-MORAWSKI był gościem RKS „SKRA" w Warszawie podczas uroczystości gwiazdkowej. Otworzył ją honorowy prezes klubu prof. dr Miecz. Michałowicz.

DOŚĆ ZNACZNĄ SUBWENCJĘ na prace terenowo - organizacyjne otrzymał P. Z. L. dzięki poparciu osobistemu tow. Premiera. Fakt ten nakłada na Związek specjalny obowiązek wzmożenia swej działalności.

KOMITET ORGANIZACYJNY KONGRESU SPORTOWEGO w Warszawie stwierdził na posiedzeniu dn. 28.12.45 r. nie możność nawiązania żadnego kontaktu z Międzyzw. Kom. Poroz. w Krakowie, która na żadne listy nie odpowiada.

„RUCH" TRACI STADION

Katowice, 30.12 (tel. wł.) Stadion „Ruchu" w Wielkich Hajdukach został zabrany temu klubowi, a władze miejskie powierzyły opiekę nad nim — RKS „Batory". Decyzja ta jest umotywowana tym, iż „Batory" — jako drużyna fabryczna, będzie miał większe możliwości odbudowy stadionu, który jest uszkodzony na skutek działań wojennych. (z)

CISZA NA FRONCIE POZNAŃSKIM

Poznań, 30.12 (tel. wł.) W Poznaniu nie odbyły się żadne imprezy sportowe prócz jednego na prowincji, a mianowicie meczu piłki nożnej Unia Swarzew — WKS Polonia Kępno 1:0 (1:0).

Katowice, 30.12 (tel. wł.. W niedzielę miały miejsce na Śląsku następujące towarzyskie spotkania piłkarskie: Ruch Wielkie Hajduki — RKS Łagiewniki 4:1 (2:1). Wynik ten krzywdzi ambitnie grającą drużynę RKS-u. Bramki dla zwycięzców strzelili: Sznajder i Cieślik (po 2).

Polonia Bytom — Piast Cieszyn 5:1 (3:0)

Drużyna cieszyńska wystąpiła w osłabionym składzie na skutek aresztowania przez żandarmerię czeską dwu jej napastników z Karwiny przy przechodzeniu granicy. Bramki strzelili: dla Polonii Pierozińskí (3) oraz Kozak i Kaźmierowicz, dla Piasta Karaś.

AKS Chorzów — Siemianowiczanka 9:2 (5:2)

Spotkanie towarzyskie w drugi dzień świąt Ruch Wielkie Hajduki — AKS Chorzów zakończyło się wynikiem remisowym 1:1 (zm)

Kraków, 30.12 (tel. wł. W dalszych rozgrywkach o mistrzostwo okręgu krakowskiego w siatkówce osiągnięto następujące wyniki: Wisła — Krowodrza 2:0 (15:10, 15:12); Krowodrza — Miechów 2:0 (15:5, 15:10); Olsza — Miechów 2:0 (15:5, 15:13).

Tabela przedstawia się następująco: 1) Wisła — 7 gier, 7 punktów, 14:3; 2) Olsza — 7 g., 6 p. 13:3; 3) Cracovia — 6 g., 4 p., 9:4; 4) AZS — 6 g., 4 p. 9:5; 5) Krowodrza — 8 g., 4 p., 8:9; 6) Harc. KS. — 7 g. 1 p. 3:13; 7) Sokół — 8 g. 1 p., 3:15; 9) Miechów — 7 g., 0 p., 3:14.

AMERYKAŃSKA DRUŻYNA BOKSERÓW-AMATORÓW W EUROPIE

W tej chwili toczą się pertraktacje w Londynie o przybycie do Anglii amerykańskiej drużyny pięściarzy amatorów. Projektowany jest bowiem mecz Anglia — Stany Zjednoczone. Gdy się o tym dowiedziały francuskie sfery bokserskie, zwróciły się również z prośbą, aby zorganizować spotkanie amatorskie Francja — Ameryka.

A gdyby tak zaprosić Amerykanów do Polski...?

MUSZKIETER — LACOSTE TRENUJE SYNÓW.

René Lacoste — jeden z muszkieterów tenisa francuskiego, był szczęśliwym tenisistą europejskim, któremu udało się swego czasu zdobyć tytuł mistrza Ameryki.

Francuz w 1929 r. wycofał się z kortów na skutek słabego zdrowia, w 1932 r. próbował jeszcze grywać, ale wkrótce zrezygnował na nowo. Lacoste przebył szczęśliwie wojnę na prowincji Francji, a obecnie mieszka w Paryżu, gdzie pracuje w przemyśle budowy samolotów.

„Muszkieter" posiada czworo dzieci — trzech synów i córkę. Najstarsi synowie Lacoste, z których jeden liczy 14 lat a drugi 12, zaczynają już grać w tenisa i trenują pod kierunkiem ojca. Przypuszczalnie odziedziczyli oni po papie talent i za kilka lat usłyszymy znów o rodzinie Lacostów. (a).

„RUCH" (Bogumin) BUDUJE WŁASNE BOISKO

CIESZYN (PAP) Polski Klub Sport. „Ruch" w Boguminie przystępuje do budowy własnego boiska sportowego. Prace rozpoczną się w przyszłym roku i zostaną prawdopodobnie ukończone już na wiosnę. Dotychczas „Ruch" korzystał z boisk czeskich.

SĘDZIA PIŁKARSKI



PRZED MECZEM... W CZASIE PRZERWY... PO MECZU!

Wydawca: Komitet Wojewódzki OM TUR w Łodzi. Redaguje Komitet Red. odpowiedzialny: Wiesław Kaczmarek Redakcja i Administracja: Łódź, ul. Kopernika 8 tel. 120-02.
D—02700 Drukarnia Nr 4 Spółdzielni Wydawniczej „Czytelnik", Łódź, Żwirki 2.